

Bogdan Zakrzewski

Fredroviana w pamiętnikach prawnuczki

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 85/2, 154-185

1994

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

FREDROVIANA W PAMIĘTNIKU PRAWNUCZKI

Opracował

BOGDAN ZAKRZEWSKI

Prawnuczka Aleksandra Fredry — Zofia Szembekówna (10 XI 1884 — 18 VII 1974), córka Piotra¹, właściciela Siemianic (koło Opatowa), i Marii z Fredrów² (jej ojcem był Jan Aleksander Fredro³, brat Zofii Szeptyckiej⁴), pozostawiła bardzo cenny skądinąd, nie wydany dotąd pamiętnik pt. *Z dziejów Siemianic*, ukończony „w Szymanowie, 3 V 1967 roku”. Rękopis tego pamiętnika ciotki przepisała na maszynie, w dwóch częściach, oprawionych oddzielnie, Anna Szeptycka⁵. Egzemplarz (nie jedyny⁶), łaskawie mi pożyczony do wykorzystania, otrzymałem od pana Jana Kazimierza Szeptyckiego⁷ z Warszawy, prawnuka komediopisarza.

Zofia Szembekówna, według wspomnień jej uczennic, była znakomitą nauczycielką języka polskiego i historii, a przed wstąpieniem do zakonu niepokalanek — bardzo zasłużoną (wraz ze swą siostrą) prekursorką polskich badań archeologicznych. Jej siostra Jadwiga⁸ poślubiła Leona Szeptyckiego⁹, a więc weszła w dwoiste związki z rodziną wielkiego komediopisarza. Informacje te posłużą nam do wierzytelnego traktowania wiedzy i faktografii rodzinnej z pamiętnika S. M. Krysty, tj. Zofii Szembekówny — niepokalaneki, które w naszym antologicznym ujęciu dotyczą szeroko potraktowanych fredrovianów.

W posłowie autorka pamiętnika informuje: „*Z dziejów Siemianic* napisałam z polecenia Matki Generalnej Zgromadzenia SS. Niepokalanek N.M.P., jako odpowiedź na ankietę Biblioteki Zakładu im. Ossolińskich. [...] Przyświecała mi myśl, by — stosownie do wskazań ankiety — wiernie spisać to, co pamiętam i co mi się tak wyraźnie w czasie pisania nasuwało. Dlatego pozostawiam ten pierwszy rzut takim, jakim powstał. W Szymanowie, 3 V 1967 r. S. M. K.”¹⁰.

¹ Piotr Szembek (16 IV 1843 — 15 V 1896) — powstaniec z r. 1863, syn generała Piotra (1788 — 21 III 1866), uczestnika powstania listopadowego.

² Maria (Mimi) z Fredrów (5 I 1862 — 4 I 1937) — żona (od 2 VI 1881) Piotra Szembeka z Siemianic, córka Jana Aleksandra Fredry, wnuczka Aleksandra. Pisała wiersze, wspomnienia, utwory dramatyczne.

³ Jan Aleksander Fredro (2 IX 1829 — 14 V 1891) — syn Aleksandra, uczestnik węgierskiej Wiosny Ludów, komediopisarz, mąż Marii z Mierów (26 VIII 1839 — 7 I 1862).

⁴ Zofia z Fredrów Szeptycka (21 V 1837 — 7 IV 1904) — żona (od 1 X 1861) Jana Kantego. Malarka, literatka, pamiętnikarka. Jej *Pisma* (wybór) wydał S. Tarnowski (t. 1–2. Kraków 1906–1907). Jej *Wspomnienia z lat ubiegłych* wydał B. Zakrzewski (Wrocław 1967).

⁵ Anna Szeptycka (ur. 27 V 1914) — córka Leona (1877 — 27 IX 1939), właściciela Przyłbic, i Jadwigi Szembekówny z Siemianic.

⁶ Nie jedyny. W rękopisach Bibl. Ossolineum znajduje się jeden egzemplarz maszynopisu *Z dziejów Siemianic*, sygn. 14473/II 1, 2, 3. W części 3, pt. *Dodatek*, mieści się cenny zbiór 37 fotografii, przekazanych Ossolineum przez Annę Szeptycką. Dotyczą one tematyki owego pamiętnika.

⁷ Jan Kazimierz Szeptycki (ur. 31 X 1907) — mąż Anny Dzieduszyckiej, syn Aleksandra Szeptyckiego i Izabelli z Sobańskich, właścicieli Grotystawic i Łaszczowa.

⁸ Jadwiga (Inka) Szembekówna (16 III 1883 — 27 IX 1939) — córka Piotra i Marii z Fredrów, urodzona w Siemianicach, żona Leona Szeptyckiego z Przyłbic.

⁹ Leon Szeptycki (1877 — 27 IX 1939) z Przyłbic — syn Jana Kantego i Zofii z Fredrów. Rozstrzelany wraz z żoną Jadwigą przez żołnierzy radzieckich.

¹⁰ Posłowie zamieszczone na s. 2 (nlb.) *Dodatku*.

Fredroviana „wycięte” z owego pamiętnika o dziejach Siemianic starałem się zgrupować w określone całości, nie burząc ciągu wspomnień siemianickich, co nie zawsze było wykonalne przy uskokowej ich strukturze oraz okrucichowych nieraz przydatnościach do moich tutaj zamierzeń tematycznych. Owe wyimki opatrywałem — według potrzeby — oszczędnym komentarzem, który spełnia funkcje informacyjno-krytyczne, ustosunkowując się zarówno wobec współczesnego stanu badań, jak i przede wszystkim próbując zorientować czytelnika w zbyt specjalistycznej faktografii.

Wyimki te — podkreśliły — dotyczą szeroko potraktowanych fredrovianów. Uwzględniłszy w nich — sporadycznie — ważniejsze historyczne wspominki o dalszych losach familiantów: Fredrów—Szeptyckich. Klan rodzinny naszego najwybitniejszego komediopisarza zasługuje przecież na takie potraktowanie, jakie przystoi także jego rówieśnym twórcom: Mickiewiczowi, Słowackiemu czy Norwidowi. Przed laty opublikowałem z rękopisów pękaty tom źródłowy pt. *Fredro i fredrusie*¹¹. Służebność tego zbioru dla badań potwierdzili autorzy prac o komediopisarstwie zarówno ojca, jak i syna.

Nb. uwzględniłszy także w niniejszej publikacji kilka fragmentów pamiętnika, które wprawdzie nie wiążą się z problematyką naszego wyboru, ale zawierają nieznaną faktografię dotyczącą znakomitych postaci, np. Mickiewicza, Sienkiewicza, Piłsudskiego, Stanisława Szeptyckiego¹².

Przypisy autorki pamiętnika wyróżniamy inicjałami: [Z.Sz.]. Wypisy cytacyjne z pamiętnika opatrujemy lokalizacją według stronic maszynopisu.

Nie wszystkie nazwiska osób i nazwy miejscowości występujące w tym pamiętniku zostały przez nas skomentowane. Głównie z powodu ich peryferyjności dla naszego wyboru tematyki.

Opisując bogate zbiory znajdujące się w dworze siemianickim, Zofia Szembekówna wspomina także o tych, które wskutek działań rodzinnych¹³ przypadły jej matce, Marii z Fredrów Szembekowej, wnuczce Aleksandra Fredry. Wspomina również o zbiorach, które po bezpotomnej śmierci brata Szembekowej — Andrzeja Fredry¹⁴, zostały jej zwrócone przez bratową-wdowę, Felicję ze Szczepańskich Fredrową (2^o voto Skarbkową)¹⁵.

Biblioteka siemianicka posiadała „dość cenne pierwsze wydania pism Andrzeja Maksymiliana Fredry, herbarze Paprockiego i Niesieckiego, Biblię Wujka, dzieła Twardowskiego, Potockiego i Krasickiego, atlas geologiczny Staszica *Ziemiorodztwo Karpatów* itd.” (13). Pośród rękopisów mogących stanowić własność Fredrów warto wymienić np. listy księcia Józefa Poniatowskiego, księcia Adama Czartoryskiego. Ale oddajmy już głos Zofii Szembekównie.

Przybyły tu i późniejsze pamiętki zebrane przez moją Matkę: autografy sławnych ludzi różnych narodowości, 3 kartki brulionowe z *Ogniem i mieczem*, *Potopu* i *Pana Wołodyjowskiego*, które Sienkiewicz dał przez stryja Stanisława [Szembeka] mojej Matce, gdy o nie prosiła¹⁶. [...] Były tu jeszcze [...] opis

¹¹ B. Zakrzewski, *Fredro i fredrusie*. Wrocław 1974.

¹² Nie uzyskały one pełnych komentarzy wydawcy. Pominięto bowiem cenne skądinąd informacje biograficzne autorki pamiętnika dotyczące reprezentatywnych przedstawicieli szeroko rozgałęzionego rodu Szembeków.

¹³ Piszę o tym m.in. w artykule *Zofia Szembekówna o losach archiwaliów fredrowskich* („Pamiętnik Literacki” 1994, z. 1).

¹⁴ Andrzej Maksymilian Maria (Runio) Fredro (1 II 1859 — 28 II 1898) — wnuk komediopisarza, syn Jana Aleksandra, mąż Felicji Marii ze Szczepańskich (poślubionej 30 VI 1892). Pisywał wiersze; zmarł bezpotomnie, jako ostatni z tej linii Fredro. Jego siostrą była Maria Piotrowa Szembekowa.

¹⁵ Felicja Maria Szczepańska (1872—1963) — córka Aleksandra z Laszek Zawiazanych, 1^o voto Andrzejowa Fredrowa, 2^o voto Aleksandrowa Skarbkowa. Małżeństwa bezpotomne.

¹⁶ Gdy Sienkiewicz drukował *Ogniem i mieczem*, zawieruszyła mu się gdzieś jedna kartka. Musiał ją napisać z pamięci i napisał gorzej do druku. Później odnalazł i darował mej Matce. Sienkiewicza poznała moja Matka — i ja również — w zimie 1903/4 u pani Janowej z Łubieńskich Górskiej, której syn Antoni ożenił się z Anną, córką stryja Zygmunta Szembeka, a z której córka Pią serdecznie się zaprzyjaźniłam. Sienkiewicz był poważny, w oczach miał wyraz zamyślenia, ożywał się w rozmowie. Górcy ostrzegali, by nie mówić z nim o dziełach, nie wyrażać zachwytów, bo tego nie lubi. Jednak gdy w rozmowie z Antonim Górskim o *Quo vadis* zrobiłam uwagę, że

ślubu Leona Szeptyckiego z moją siostrą [...], rękopisy wierszy i nowel mojej Matki¹⁷ [...]. Osobno przechowane były mundury [...], sukmana z granatowego samodziła, w której Aleksander Fredro uszedł – dzięki Michałowi Minejce¹⁸ ze szpitala rosyjskiego w Wilnie – po klęsce Napoleona i pieszo dotarł do Galicji. [...]

Autografy pism Aleksandra Fredry, korespondencja rodzinna Fredrów, przechowywane były w dużej komodzie, w której przesłała je mej Matce wdowa po jej bracie Andrzeju, Felicja ze Szczepańskich, gdy powtórnie wychodziła za mąż za Aleksandra Skarbka. Niektóre komedie, wraz z maską pośmiertną pradziada¹⁹, oddała moja Matka do Ossolineum po śmierci mego brata [tj. Aleksandra Szembeka²⁰, który zmarł w r. 1928]. [14–16]

W pokoju bilardowym wisiało 12 akwarel Juliusza Kossaka²¹, odesłanych również z Beńkowej Wiszni²², przedstawiających najważniejsze momenty dziejowe rodu Fredrów. Jan Aleksander zamówił ten cykl, aby przyjacielowi przyjść w pomoc, gdy był w trudnościach finansowych. Płacił za każdą akwarelę 600 rs. Pierwsza przedstawiała protoplastę rodu, Mierzba z Mazowsza, toczącego wobec Kazimierza Wielkiego walkę z Krzyżakiem, który – obalony na ziemię – woła: „*Friede, Herr!*” („Pokój, Panie!”). Z tych słów, jak to w balladzie opisuje Aleksander Fredro²³, miała powstać nazwa: Fredro. Poprzez różne czyny waleczne w obronie Rzeczypospolitej, wjazd Wawrzyńca Fredry jako posła do Stambułu, bitwę pod Hanau, w której brał udział Aleksander Fredro, zdobycie szabli na Blücherze, bratanku feldmarszałka, przez Seweryna²⁴, brata komediopisarza, w r. 1813, dochodzi Kossak do dwóch postaci, które maluje bez otoczenia: biskupa przemyskiego Aleksandra Fredry (on to zapisał w testamencie biskupowi Szembekowi „beczkę wina, jeśli jest”) i Aleksandra, piszącego na stojąco przy swym pulpicie, jak to zwykł był czynić²⁵.

autor nie uwzględnił, czym dla pierwszych chrześcijan była Msza św., „uczestnictwo w łamaniu chleba”, ten powiedział, że powtórzy to Sienkiewiczowi. [Z.Sz.] – Stanisław Szembek (5 VIII 1849 – 28 V 1891) – zmarł w Wysocku, był malarzem amatorem.

¹⁷ Maria z Fredrów Szembekowa opublikowała m.in. cenny pamiętnik pt. *Niegdyś... Wspomnienia moje o Aleksandrze Fredrze*. Z przedmową A. Grzymały-Siedleckiego. Lwów 1927; *Wiersze ulotne*. Kraków 1887; wyd. 2: 1893; *W błędnym kole. 1914–1915* (wiersze wydane jako manuskrypt w r. 1920); *Pogrzeb*. Poznań 1919 (utwór sceniczny); *Z nie wydanych wierszy i satyr*. Lwów 1926; *Klasyki ku pożytkowi ludzi [...]. Zbiór satyr i fraszek*. Poznań 1936. Publikowała swe prace w czasopismach krakowskich i poznańskich.

¹⁸ Podobiznę sukmany Aleksandra Fredry publikuje H. Mościcki w edycji A. Fredry *Trzy po trzy* (Warszawa 1917). Tamże podobizna Michała Mineyki. Historię swej ucieczki opowiada Fredro w *Trzy po trzy*. Nb. do Lwowa Fredro nie dotarł „pieszo”.

¹⁹ Maską pośmiertną Fredry zaginęła. Jej fotografię reprodukuje M. z Fredrów Szembekowa w *Niegdyś...* (s. 16).

²⁰ Aleksander Szembek (1886 – 3 II 1928) – syn Piotra.

²¹ Piszę o nich w książce *Fredro i fredrusie*. Ich historię wraz z barwnymi reprodukcjami cyklu zob. K. Olszański, *Juliusz Kossak*. Wrocław 1988.

²² Odesłanych przez Felicję Skarbkową. Wisiały one w sali jadalnej pałacu Aleksandra Fredry w Beńkowej Wiszni (koło Rudek, 45 km od Lwowa).

²³ Zob. B. Zakrzewski, *Legenda herbowa Aleksandra Fredry*. Wrocław 1993.

²⁴ Seweryn Fredro (6 XII 1785 – 30 IV 1845) – starszy brat Aleksandra, bitny napoleończyk, w 1813 r. walcząc pod Peterswalde wziął do niewoli syna feldmarszałka pruskiego, G. Blüchera, który był pułkownikiem. Jego szablę powiesił Seweryn nad swoim łóżkiem.

²⁵ Akwarel Kossaka było 12. Część z nich, odzyskana po Niemcach, znajduje się w Muzeum

Tu również wisiała kolekcja Fredrowska pistoletów pod szablą Blüchera i kilka innych, podobno cennych, obrazów, jak *Romulus i Remus*²⁶. [17]

Prawdziwie muzealnym był największy pokój w domu, zwany zbrojownią, bo wszystkie ściany obwieszane były starą bronią. [...] Na jednym ze stołów leżały wydawnictwa w dużym formacie różnych dzieł: *Stara baśń*, *Pamiętniki kwatermistrzów* i *Pan Tadeusz* z rycinami Andriollego [...] ²⁷. Na jednym ze stolików stała fotografia dwóch zaprzyjaźnionych ze sobą książąt Kościoła: ks. Jerzego Szembeka i bazylianina, o. Andrzeja Szeptyckiego²⁸. Obu przyswiecał ten sam cel: nawrócenie Rosji. [18]

Pod fortepianem, na skórze niedźwiedzia, zabitego przez mego ojca w Poturzy, leżały trzy armaty: jedna większa, dwie mniejsze. Te ostatnie przywozła moja Matka z Podhajczyk, wsi koło Beńkowej Wiszni, którą odziedziczyła po swej matce²⁹, a którą jej, tj. Matki, brat odkupił. Podhajczyki były kiedyś fortyfikacją – armaty, zamurowane w kominie dworku, odkryto przypadkiem. [20]

Nad moim łóżkiem wisiał tryptyk, malowany na blasze przez Jana Swobodę, Czecha, nauczyciela rysunku mej Matki i jej brata: w środku Najświętsze Serce Jezusa, po bokach św. Piotr i św. Paweł; gdy tryptyk się zamykał: dwie główki aniołków. Mówiliśmy, że jeden przedstawia Sewercia, zmarłego braciszka mej Matki, drugi najstarszego z jej braci ciotecznych – Stefcia Szeptyckiego³⁰, zmarłego również w dzieciństwie. Na ścianach wisiały fotografie dworku na Chorążczyźnie Aleksandra Fredry (dziadek darował każdemu z nas odmienną), akwarela zrobiona przez dziadka, przedstawiająca powitanie wuja Andrzeja w mundurze z dwuletnią Inką, moją siostrą [...].

W sypialni rodziców wisiał nad ich łóżkami włoski obraz Madonny z Dzieciątkiem Jezus, a po bokach portrety Aleksandra Fredry, jego żony, Zofii z Jabłonowskich, i ich syna, Jana Aleksandra, pędzla ciotki, Zofii Szeptyckiej³¹,

Narodowym w Warszawie, jako depozyt rodziny Szeptyckich. Zachowało się 10 fotografii u Anny Szeptyckiej w Poznaniu. [...] [Z.Sz.] – I tu autorka wymienia tytuły 10 fotografii. Reprodukcje barwne z oryginałów zob. Olszański, *op. cit.*

²⁶ Aleksander Fredro w 1824 r. jeździł do Rzymu i Florencji, skąd przywiózł stare włoskie sztuchy o tematyce związanej z antycznymi bohaterami. Oprawione równo w „czarne politurowane ramy”, ozdabiały jego sypialnię w Beńkowej Wiszni. Zob. Z. z Fredrów Szeptycka, *Wspomnienia z lat ubiegłych*, s. 86.

²⁷ J. I. Kraszewski, *Stara baśń*. Z ilustracjami M. E. Andriollego. Warszawa 1879. I wyd. nast. – I. Chodźko, *Pamiętniki kwatermistrzów*. Z ryc. M. E. Andriollego. Warszawa 1881. I wyd. nast. – A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*. Z ryc. M. E. Andriollego. Lipsk 1881. I wyd. nast.

²⁸ Ks. Jerzy Szembek (ur. 1851) – studiował prawo w Krakowie i w Wiedniu, profesor teologii w seminarium w Saratowie, biskup połocki. W roku 1888 przebywał wraz z Romanem Szeptyckim w Rzymie. – O. Andrzej Szeptycki, tj. Roman Szeptycki (29 VII 1865 – 1 XI 1944) – syn Zofii z Fredrów i Jana Szeptyckich, późniejszy metropolita grekokatolicki we Lwowie. Jego matka napisała o nim wspomnienie pt. *Młodość i powołanie ojca Romana Andrzeja Szeptyckiego, zakonu Św. Bazylego Wielkiego*. [...] 1865–1892 (Opracował B. Zakrzewski. Wrocław 1993).

²⁹ Tj. Marii z Mierów (26 VIII 1839 – 7 I 1862) – żony (od 2 III 1858) Jana Aleksandra Fredry.

³⁰ Jan Swoboda (zm. 1890) – jego akwarele z widokami np. Rudek i Jatwięg są reprodukowane w: A. Fredro, *Trzy po trzy*. Warszawa 1957. – Z. z Fredrów Szeptycka, *Wspomnienia z lat ubiegłych*. – M. z Fredrów Szembekowa, *Niegdyś...* – Sewercio – Seweryn Fredro (I lub II 1860 – 8 II 1861). – Stefan Szeptycki (1 X 1862 – 16 XI 1864) – syn pierworodny Zofii i Jana Szeptyckich.

³¹ Wszystkie trzy portrety reprodukowane w kolorach w: Z. z Fredrów Szeptycka, *Pisma*, t. 1. – Zofia z Jabłonowskich (1798–1882) – córka Józefa i Marianny ze Świdzińskich, 1° voto

nazywanej przez nas babcią Zosią, oraz mniejszy portret żony mego dziadka, Marii „Misi” z Mierów³². Przy łóżku mej Matki był klęcznik, prawdziwie „wyklęczany”, z różnymi książkami do nabożeństwa, nad nim krucyfiks. Tu przygotowywała nas Matka do 1 spowiedzi. Na szafce stała duża szkatułka z szufladkami i przegródkami, a w tych monety rzymskie. Były śliczne, srebrne, z wybitymi na wypukło głowami różnych cesarzy. Zbierała je moja Matka nieledwie po każdym deszczu w ogrodzie w Beńkowej Wiszni. Mówiono, że szła tamtędy jedna z dróg Rzymian do Bałtyku, ale trudno przypuścić, by kupcy czy żołnierze gubili tyle monet na małym odcinku. Może pochodziły z jakiegoś skarbu wyoranego kiedyś i rozrzuconego?

Na występie pieca stały różne fotografie z lat dzieciennych mej Matki: prababki Mierowej z wnuczką, babci Zosi z trzema najmłodszymi synami, Matki z bratem³³ i inne.

Salonik mej Matki miał ciemnozielone meble, śliczny sufit z wieńcem dębowych liści, za mej pamięci przez artystę sztukatora robiony. Stała tu w rogu szafka ze staroświecką saską porcelaną i duże biurko ze skrytkami i malowidłami. Na ścianach wisiały różne obrazy: Stachowicza *Przysięga Kościuszki*, Rodakowskiego: portrecik Seweryna Fredry, brata komediopisarza, i portret ciotki Maksymilianowej Fredrowej³⁴; Fałata *Polowanie na śniegu*, szkic Matejki — fragment ślubu Kazimierza Jagiellończyka z Elżbietą Austriaczką (dar ciotki Czarnomskiej), akwarela: pokój Aleksandra Fredry we Lwowie³⁵, rysunek przedstawiający Jana Aleksandra w jakiejś bitwie na Węgrzech³⁶; rysunki Swobody: widok Beńkowej Wiszni, Podhajczyk i Jatwięg³⁷; akwarele mojej siostry: portrecik naszego Ojca, według fotografii w mundurze z powstania, i dom nasz od frontu i od ogrodu, oraz dwa portrety zrobione przez Lisiewicza: mojej siostry i mój. Fotografii z powstania styczniowego miał mój Ojciec dużo: pojedyncze, jak Pustowójtówny i niektórych dowódców, oraz grupowe. Najcenniejszą była nam fotografia jego własna. Na dwóch dużych półkach, obitych jak meble, były książki w różnych językach, przywiezione przez moją Matkę,

Skarbkowa (ślub ze Stanisławem, znacznie od niej starszym, w jesieni 1814), rozwiedziona; 2^o voto Fredrowa, żona (od 9 XI 1828) Aleksandra.

³² Nie wiadomo, czy zachował się portret Marii z Mierów Fredrowej. W mej książce *Fredro i fredrusie* zamieściłem po s. 112 jej fotografię (wyk. J. Sta hl) ze zbiorów Bibl. Ossolineum.

³³ Prababki — tj. Agnieszki, żony Feliksa Miera; z wnuczką — Marią Piotrową Szembekową; babci Zosi — Zofii z Fredrów Janowej Szeptyckiej, z trzema najmłodszymi synami: Stanisławem Marią (3 XI 1867 — X 1950), późniejszym generałem, Kazimierzem (o. Klemensem) (17 XI 1869 — 1 V 1950), Leonem (1877 — 27 IX 1939), mężem Jadwigi Szembekówny; z bratem — Aleksandrem Szembekiem.

³⁴ Portrecik Seweryna Fredry malowany przez Henryka Rodakowskiego nie jest mi znany. W pamiętniku Z. z Fredrów Szeptyckiej (*Wspomnienia z lat ubiegłych*, po s. 208) zamieściłem podobiznę Seweryna według portretu nieznanego autora. Portret Praskowii Gołowin (zm. 31 X 1869), żony Jana Maksymiliana Fredry (brata Aleksandra), malowała E. Vigée-Lebrun. Zob. w pamiętniku Szeptyckiej po s. 192.

³⁵ W książce *Fredro i fredrusie* po s. 240 zamieściłem 2 ryciny przedstawiające wnętrze pokoju Aleksandra Fredry, autorstwa K. Olszewskiego oraz A. Zajkowskiego.

³⁶ Szarża pod Temeszvarem. Rysunek Jana Aleksandra Fredry z 1880 roku. W: M. z Fredrów Szembekowa, *Niegdyś...*, s. 53.

³⁷ Rysunki Swobody — zob. przypis 30. W Jatwięgach, oddanych w dzierżawę przez Jacka Fredrę, gospodarzył jego syn Aleksander wróciwszy z wojen napoleońskich. Po opuszczeniu przez brata Seweryna Beńkowej Wiszni Aleksander objął ją w listopadzie 1824.

na stolikach albumy jej i fotografie, a we wszystkich pokojach mnóstwo zawsze kwiatów. [21 – 22]

Na posłki wzywał służący gongiem perskim, przywiezionym z Beńkowej Wiszni. Moja Matka czytała głośno, [...] z ogromnym uczuciem. Tak poznaliśmy *Pana Tadeusza*, *Trylogię* i inne dzieła Sienkiewicza, niektóre komedie Fredry. Przeżywaliliśmy wszystko głęboko. [...] Tak jak moja Matka, tak i Ojciec ładnie rysował. Świetnie wycieniował Ojciec kawą głowę Zagłoby: jeden rysunek stał pod szkłem na biurku, drugi posłała moja Matka Sienkiewiczowi. [...]

Nad półkami z książkami gospodarskimi, był rząd starych strzelb, nie należących do zbrojowni i obecnie używanych. Wśród pierwszych jedna miała napis: „Sagalas London à Bałabanówka”, pochodziła widocznie od tegoż rusznikarza co Mickiewiczowska³⁸. Jeden dowód więcej, jak bardzo z życia wzięte są szczegóły jego opisów.

Ściany były ozdobione reprodukcjami Stanz Rafaela³⁹. Na jednej wisiał duży portret mej Matki, zrobiony przez Tomasza Lisiewicza w r. 1905; na przeciwległej mniejszy, mego brata w srebrnym żupaniku. Dawniejsza akwarela: główka mej Matki, wisiała przy kominku. Na sztaludze stał portret mego Ojca w polskim stroju (srebrny żupan, granatowy kontusz i kołpak), w którym brał ślub we Lwowie. Portret ten zapoczątkował przyjaźń naszą z Lisiewiczem. [24]

Dnia 2 czerwca 1881 r. odbył się we Lwowie ślub rodziców. Mimo wielkiej różnicy wieku byli najszczęśliwsi. Matka moja zachowała wielką wdzięczność dla Stanisława Żółtowskiego z Niechanowa, do którego jej ojciec się zwrócił o opinię co do Piotra Szembeka, gdy się ten zaczął o nią starać – nie znał go bowiem zupełnie. Opinia była jak najlepsza. Gdy przed zaręczynami zapytała Matka mego Ojca, jakie są jego przekonania religijne? Niestety – odpowiedział – od 12 lat nie spowiadałem się. Dał się jednak skłonić do odbycia rekolekcji u O.O. Jezuitów, przyjął sakramenta św. i odtąd był wierny obowiązkom religijnym. Istniały fotografie z czasów narzeczeństwa Ojca i Matki, zrobione we Lwowie – stały na komódce w saloniku mej Matki. Jako narzeczeni pojechali z dziadkiem Janem Aleksandrem i miss Rawson, nauczycielką mej Matki, do Przyłbic, do wujostwa Szeptyckich. Żyła jeszcze podówczas żona Aleksandra Fredry, Zofia z Jabłonowskich⁴⁰. Gdy „młodzi” stanęli przed nią, powiedziała z rozrzewnieniem: „Ręka w rękę idźcie przez całe życie, tak, ręka w rękę...” Miss Rawson zapytała później: „Czemu pani Fredrowa tak powtarzała: w rękę, w rękę... czy chciała, aby pan Szembek pocałował przed nią Mimi w rękę?”

Proszono, by Ojciec zaśpiewał. Nie było w Przyłbicach fortepianu – nie było nut – lecz Ojciec nie dał się prosić i zaśpiewał jakąś partyturę z „Noël”. Od pierwszej chwili ujął sobie wszystkich⁴¹. Z wielką delikatnością pytał Oj-

³⁸ Wspomniana w *Panu Tadeuszu*. Później dostał ją Jan Szeptycki.

³⁹ Stanze – reprezentacyjne apartamenty papieskie w Watykanie, ozdobione słynnymi freskami Rafaela.

⁴⁰ Zofia z Jabłonowskich Fredrowa po śmierci męża zamieszkała u córki, Zofii Szeptyckiej, w starym dworku w Przyłbicach, koło Gródka, niedaleko Sądowej Wiszni.

⁴¹ Tu dodam: wbrew temu, co dziś niierz piszą, Zofia z Jabłonowskich opuściła pierwszego męża, Stanisława Skarbka, nie ze względu na miłość do Aleksandra Fredry, lecz uciekła do matki, przekonawszy się o zepsuciu Skarbka. Starania o anulację małżeństwa długo trwały, nie było

ciec narzeczonej, czy się godzi na zatrzymanie u nas rezydentek Breańskich⁴², czy mu pozwoli palić? Rozumie się, Matka zgodziła się na wszystko, a w zamian zapytała żartobliwie, czy jej pozwoli pisać wiersze? [45–46]

Matka nasza miała do końca życia wiele uroku. Rozumna, żywa, interesująca się wszystkim, bardzo czytana, miała dużo fredrowskiego humoru i temperamentu, uważała nieledwo za obowiązek wypowiedzieć zawsze swoje zdanie. [48]

Rodzice nie mieli dzielnicowych niechęci – małżeństwa spod dwóch zaborów przyczyniały się do ich usunięcia, o ile gdzieś jakieś uprzedzenia istniały; różnice zacierały się w zwyczajach i nawet w doborze potraw. Na Wilię pojawiała się u nas „kutia” (pszenica z makiem), w jesieni kukurydza, co podobno oburzało proboszcza, ks. Bykowskiego, który mówił: „To dobre dla bydła, nie dla ludzi”. [...]

Rodzice wzięli udział w pogrzebie Mickiewicza w Krakowie⁴³ – zawieźli nas na wystawę krajową do Lwowa w 1894 r. Panorama Raławic wywarła na nas niezatarte wrażenie. Mieszkaliśmy we Lwowie w dworku Fredrów na Chorążczyźnie⁴⁴, znanym nam z fotografii, w którym Matka nasza częściowo młodość spędziła. Pokazywała nam teraz pokój pradziadka, takim jakim był za życia jego, fotel, obity pasiastą materią, pulpit, stół z lampą o zielonym kloszu. Na stole leżały książki – zdawać się mogło, że Aleksander Fredro co dopiero wyszedł. Z pietyzmem przechowywał wszystko dziadek, a teraz jego syn, wuj Andrzej Fredro. Gdy go nie stało, dworek przestał istnieć. Pomnika Aleksandra Fredry⁴⁵ nie było jeszcze na placu. Pamiętam, jak w kilka lat później, Matka pytała Kazimierza Szeptyckiego⁴⁶, który był na odsłonięciu: Czy podobny? I jak odpowiedział, że głowa, twarz, podobne, ale prawa ręka zbyt wydłużona. Dziś pomnik przewieziony jest do Wrocławia.

Zdaje mi się, że w roku następnym, w czasie podróży rodziców do Galicji, Ojciec mój został tknięty lekkim paraliżem, będąc w Beńkowej Wiszni. Zdał sobie sprawę z tego, że to początek końca i gdy babka Szeptycka przyjechała, by go odwiedzić, ze łzami w oczach mówił jej o śmierci. Matka drżała na myśl o grożącym niebezpieczeństwie, my, jako dzieci, cieszyliśmy się powrotem rodziców do domu, nie bardzo rozumiejąc niektórych słów Matki. Interesowała nas maszynka, za pomocą której Ojciec elektryzował rękę. Odzyskał w niej władzę tak, że wszystko wróciło do normalnego trybu życia.

mowy o tym, by pradziad się z nią ożenił, zanim pierwsze małżeństwo nie zostanie unieważnione. Gdy po śmierci pradziadka przeniosła się do Przyłbic, oddała papiery dotyczące się unieważnienia, sznurkiem związane, zięciowi, Janowi Szeptyckiemu, który nigdy do nich nie zajrzał. To wiem od mojej matki. [Z.Sz.] – Pochodzący z 1828 r. akt unieważnienia ślubu kościelnego ze Skarbkim opublikowałem w książce *Fredro z paradyzu* (Wrocław 1976, s. 205–206).

⁴² Siostry Breańskie: Zofia i Kazia, bratanice generała Feliksa Kazimierza Breańskiego.

⁴³ Pogrzeb Mickiewicza w katedrze wawelskiej (1890 r.) stał się wielką manifestacją narodową.

⁴⁴ O jego tragicznych losach pisze M. z Fredrów Szembekowa w *Niegdyś...* (cz. 1: *Dworek na Chorążczyźnie*, oraz cz. 2: *To i owo z moich wspomnień*).

⁴⁵ Jego autorem jest Leonard Marconi. Uroczystość odsłonięcia pomnika A. Fredry we Lwowie, na Placu Akademickim odbyła się 24 X 1897. Uczestniczyli w niej m.in. córka komediopisarza, Zofia Szeptycka, oraz Andrzej Fredro. Pomnik przewieziony został do Wrocławia 27 IV 1956.

⁴⁶ Kazimierz Szeptycki (17 XI 1869 – 1 V 1950) – późniejszy o. Klemens, syn Jana i Zofii Szeptyckich.

Zanim przejdę do ostatniego roku przed śmiercią Ojca, cofnę się nieco w tył. Choć dziadek, Jan Aleksander Fredro nie należał do stałych mieszkańców Siemianic, przyjeżdżał do nas często i był naszym ukochanym „dziadzią”. Przywoził nam zabawki, niektóre przetrwały dla dzieci mej siostry. Kiedyś dał nam szopkę, zrobioną dla nas przez jego służącego-przyjaciela, Szymona, z figurkami gipsowymi. Odtąd stała zawsze przy „drzewku”. Olesiowi darował ubiór Krakowiaka, który przywdziewał czasem, a który nosił jeszcze później mały Jędrus Szeptycki⁴⁷. Dziadek bawił się z nami, chodził na spacerki i w drodze powrotnej niósł naszego braciszka; uczył nas piosenek francuskich, które zapamiętał z emigracji po powstaniu węgierskim 1848 r.⁴⁸, jak np.:

*Car j'aperçois
Un jambon de Mayence,
Bon, v'la qu'celà commence,
Tout ira bien!
Car j'aperçois deux jambons de Mayence... itd.
Trois jambons... itd.*

Lata spędzone na emigracji we Francji i w Belgii, w oczekiwaniu na amnestię⁴⁹, zaciążyły na przyszłości dziadka. Po powrocie do kraju, nie nabrał już zamiłowania do życia społecznego na wsi, od której odwykł. Był najlepszym synem i najlepszym ojcem dla swych wcześniej osieroconych dzieci, ale odczuwał zawsze jakiś brak. Zakosztowawszy raz życia żołnierskiego, byłby chciał dalej walczyć o oswobodzenie ojczyzny, a atmosfera polityczna kraju mu nie odpowiadała. Gdy we Lwowie powstał związek gimnastyczny „Sokół”, dziadek był jego wiceprezesem. Czy mu nie przyświecała myśl, że to zawiązek przyszłego wojska polskiego? Nas kochał dziadek ogromnie. Ukochaną jego wnuczką była moja siostra, lecz ona jedna zdawała sobie sprawę, jak odrębny stosunek ich łączy. Korespondował oddzielnie z nami, a listy jego to były nie spotykane później nigdy arcydziełka: opisywał bowiem wydarzenia, przygody, z codziennego życia swego we Lwowie lub w Beńkowej Wiszni, które ślicznie piórkiem ilustrował⁵⁰. Tak np.: Walka psa z kotem, przeróżne fazy tej walki, aż do epilogu: kot siedzi na drzewie, pod którym pies, z głupią miną łeb zadziera. Przygoda z brzęczącą muchą, która nie daje dziadkowi pisać, więc chwytą za packę i goni ją, mierzy w muchę, lecz trafia w nos Michała (służącego we Lwowie), który stoi bezradnie, a krew mu płynie z nosa, potem w kałamarnię, atrament zalewa wszystko na biurku i strugą spływa na posadzkę, a mucha brzęczy pod sufitem. — Atak pedogry: dziadek siedzi na fotelu, z wyciągniętą owiniętą nogą, a za nim stoi Michał. Albo jeszcze: Na polowaniu: Kornel Szczepański⁵¹, przyjaciel i towarzysz dziadka z kampanii węgierskiej, choć

⁴⁷ Andrzej Szeptycki (5 VIII 1912 – 14 IV 1942?) – syn Leona i Jadwigi, kleryk.

⁴⁸ Jan Aleksander wziął udział w węgierskiej Wiośnie Ludów, po jej upadku przedostał się do Paryża, nie mogąc przez lat kilka wrócić do kraju.

⁴⁹ Z „szerokiej amnestii” skorzystał dopiero w maju 1857.

⁵⁰ Wszystkie te listy przepadły w Przyłbicach w czasie I wojny światowej, gdy wojska rosyjskie zniszczyły dwór i zbiory w nim. [Z.Sz.] – Niektóre wszakże jego listy do rodziców ocalały w archiwum metropolity Szeptyckiego we Lwowie. Zob. np. Zakrzewski, *Fredro i Jędrusie*, po s. 304. Fotografie wielu rysunków J. A. Fredry o tematyce obyczajowej posiada J. K. Szeptycki.

⁵¹ Kornel Szczepański, syn Tadeusza z Czajkowiec (niedaleko Beńkowej Wiszni), bardzo bliski przyjaciel Jana Aleksandra Fredry, dzielił losy jego wojaczki i emigracji.

z innego pułku, w pogoni za zwierzyną, wpada do rowu z wodą, gramoli się i stoi nad rowem, a woda zeń ocieka. – Z jaką radością listy te były witane! Dziadek opowiadał mej Matce epizod z emigracji. Niespodziewanie spotkał przyjaciela – radość – powitanie. – „A z czego ty żyjesz?” – „Ja? daję lekcje hiszpańskiego”. – „To ty umiesz po hiszpańsku?” – „Ja ich uczę polskiego, a oni myślą, że to hiszpański...” Brzmiało to zabawnie, ale „nauczyciel” nie zdawał sobie sprawy, w jaki kiedyś kłopot wprawi uczniów! Dziadek zachował wielką wdzięczność dla Turków za zyczliwość, z którą się odnosili do Polaków po powstaniu węgierskim. Jechał jako służący Kościelskiego⁵², lecz wszyscy w Turcji wiedzieli, że to powstańcy. Musieli się wstrzymać od podziwu dla jakiegokolwiek przedmiotu, strzelby, kindżału, bo Turek, właściciel, natychmiast go darowywał.

Ciężka choroba serca zaskoczyła dziadka w Siemianicach, na wiosnę 1891 r. Nie można go już było przewieźć do Lwowa, jak tego pragnął. Zbliżała się śmierć. Odwiedzaliśmy go co dzień po obiedzie. Babka Szeptycka przyjechała na kilka dni, by brata pożegnać. Cieszyliśmy się jej przyjazdem, nie rozumiejąc ile się w nim mieści smutku. Przybyli również i pozostali do śmierci: wuj Andrzej Fredro i Szymon [służący], i dr Ziembicki, który po śmierci zwłoki balsamował⁵³. Dziadek chorował na parterze, w gościnnym pokoju, przemienionym później na jadalnię. W kilka dni przed śmiercią, zaczęły nas dochodzić jego jęki, przeciągające się w jakiś bolesny krzyk, potem raz, na głos dzwonka, kazano nam uklęknąć i modlić się, bo „ksiądz przyszedł z Panem Jezusem”, a potem ktoś nam powiedział: „Dziadek już nie żyje”. Było to 14 maja 1891 r.⁵⁴

Dziadek leżał najpierw w pokoju, w którym umarł, niziutko, w czarnym kontuszku, ucałowaliśmy po raz ostatni jego rękę – taka była zimna; potem w sieni, na wysokim katafalku obstawionym świecami i zielenią. Ekspozycja do Kostowa⁵⁵ odbyła się wieczorem. Szliśmy z Ojcem za trumną (Matka rozchorowała się ciężko), przy świetle pochodni. Nagle w bramie konie nie przyzwyczajone do tłumy i blasku, poczęły się narowić i cofać, powstało zamieszanie, stryj Aleksander⁵⁶ zawołał, by jego konie przyprząc. Było coś tragicznego w tym wywożeniu zwłok, aż konie uspokojono i pochód ruszył dalej. Trumnę przewieziono do Rudek, kościoła parafialnego Beńkowej Wiszni, dokąd rodzina podążyła na pogrzeb. To był pierwszy wstrząs w naszym dziecięcym życiu.

W jakiś czas potem Matka napisała wiersz, który tak jest związany z chorobą i śmiercią dziadka, że choć jest drukowany⁵⁷, umieszczam go tutaj:

WSPOMNIENIE

Przez okno na świat Boży patrzył człowiek chory;
A świat był dziwnie piękny. Pachniała już wiosna,

⁵² Władysław Kościelski (Sefer Pasza) ułatwił mu ucieczkę z Szumli do Francji. Zob. M. z Fredrów Szembekowa, *Niegdyś...*, s. 59.

⁵³ Dr Ziembicki – lekarz lwowski, leczył także starego Aleksandra Fredrę. Muszę sprostować moją dawniejszą informację, iż po śmierci Jan Aleksander Fredro nie był balsamowany.

⁵⁴ Jan Aleksander Fredro zmarł 15 (?) V 1891.

⁵⁵ Tj. do najbliższej stacji kolejowej.

⁵⁶ Aleksander Szembek (26 II 1842 – 30 VII 1918) – powstaniec z r. 1863, syn generała Piotra Szembeka.

⁵⁷ *Wiersze ulotne*, 1891, s. 122. [Z.Sz.]

Lśniła się czarna ziemia, zieleniły bory
 I przyroda się ze snu budziła radosna...
 I co dzień chory śledził przez długie godziny,
 Jak na krawędzi okna sikorka powoli
 Skubała mchu zwiędłego rzadkie odrobiny,
 Raz po raz je unosząc na sam szczyt topoli.
 Bywało – do pokoju czasami, z daleka,
 Przez szybę zaglądała, bez cienia obawy –
 Również jak człowiek ptaszka, tak ptaszek człowieka,
 Jego zajęć i życia zdawał się ciekawy.
 Więc gdy na ziemi było tak jasno, pogodnie,
 Dziwiła się sikora, czemu w pełni wiosny,
 Człowiek spędza przy oknie dnię całe, tygodnie,
 I rzuca na świat Boży wzrok taki żaloszny.
 I daremnie odgadnąć stara się sikora.
 Dotąd błędzą w jej główce domysły przeróżne,
 Czemu – gdy raz na oknie usiadła z wieczora,
 Okno było rozwarte – miejsce przy nim próżne.
 1891 r.

Postać dziadka nie tylko z biegiem lat nie zbladła nam w pamięci, lecz przeciwnie, stawała się bliższą, w miarę jak zrozumieliśmy, ile w życiu przecierpiał, jak smutną miał młodość do kampanii węgierskiej, jak głęboką była rozterka jego w okresie powstania styczniowego. Dopomógł nam do tego jego wiersz, drukowany w „Przeglądzie Powszechnym”⁵⁸:

Nie mogłem i nie chciałem młodzieży kwiat męski
 Z przeświadczeniem prowadzić do niechybnej klęski.
 Lecz ile było w sercu walki i rozpaczki,
 Bóg jeden tylko wiedzieć i policzyć raczy!

Własne zaś sumienie kształtowaliśmy, ucząc się wiersza dziadka:

Ach, nie sądzcie ojców, dzieci,
 Sercem zimnym, skamieniałym,
 Bo z miłością i zapalem,
 Dawny polski duch uleci!

Dom rodzinny mej Matki w Beńkowej Wiszni poznaliśmy, zdaje się, w 1889 r., gdy nas tam rodzice zawieźli z naszą bońnią Rosińską. Z jaką radością przyjął nas dziadek! Wszystko nam obmyślał, aby nam było dobrze. Dawna służąca mej Matki – Kasia ze wsi, dziś zamężna, przychodziła do pomocy Rosińskiej przy nas. Chodziła z nami do ogrodu, przez który przepływała rzeczka⁵⁹. Gdy z Przyłbic przyjechał na dwa dni najmłodszy siostrzeniec dziadka, Leon Szeptycki, uczący się podówczas w domu, pomagaliśmy mu w budowaniu jakiejś fortecy w ogrodzie, dowożąc taczkami ziemię. Fachowe wskazówki dawał uczniowi jego nauczyciel, Francuz Garnet⁶⁰, który był w Paryżu w czasie oblężenia przez Prusaków w 1870 r. Przebywał wówczas w Beńkowej Wiszni staruszek Czech, Jan Swoboda, malarz i nauczyciel niemieckiego mej

⁵⁸ Być może raczej w „Przeglądzie Polskim”.

⁵⁹ Wisznia.

⁶⁰ Wspomina go szerzej Z. z Fredrów Szeptycka w: *Młodość i powołanie ojca Romana Andrzeja Szeptyckiego* [...].

Matki i wuja Runia⁶¹. Nie rozumiał podobno, jak określenie rodzaju rzeczownika w języku niemieckim może sprawić trudność. „Trzeba tylko – mówił – dobrze się wsłuchać: *das Tisch...* straszne! *die Tisch* – ależ niemożliwe; *der Tisch...* rozumie się że tak, *der Tisch*”.

Pojechaliśmy raz z rodzicami do Podhajczyk, dzierżawionych przez Matczyńskich, zaprzyjaźnionych z naszą rodziną, przede wszystkim Konstancy z Janem Aleksandrem; zdaje mi się, że byli towarzyszami broni w 1848 r. Przy podwieczorku dowiedzieliśmy się, że miód sycony jest napojem i dano nam go skosztować. Jedno nam, dzieciom, psuło ten najmilszy pobyt u dziadka: krowy chowane tu były na innej paszy niż w Siemianicach, nie znały np. saradeli, i mleko miało zupełnie inny smak, dla naszej trójki tak wstrętny, żeśmy z największym wysiłkiem kilka łyków pili. Nie można było zdradzić się przed dziadką, który tak bardzo się o nas troszczył i często do nas zaglądał. Z pomocą bońci Rosińskiej udało się tajemnicę utrzymać. [50–56]

Jednym z ważnych dla nas wydarzeń, było tzw. „wielkie polowanie” na zające. Trwało 3 dni w grudniu, wyjątkowo w styczniu. Myśliwi zjeżdżali się w wilię wieczorem, radośnie witani. Do stałych należeli: wuj Andrzej Fredro, Szeptyccy: Kazimierz, Leon i – o ile służba wojskowa mu pozwalała – Stanisław, wuj Seweryn Skrzyński⁶², Waclaw Niemojowski, Morawscy: Stanisław, Henryk i Ignacy z żoną; do przygodnych: Kazimierz Morawski, Platerowie: Zygmunt i Edward, Stanisław Mycielski, Zdzisław Czartoryski [...]. [58]

Wiosną pojechał ojciec na kurację do Meranu⁶³. [...] I nagle, trzy tygodnie po powrocie – życie zakończył. A ten dzień – 15 maja, tak radośnie się zapowiadał. W wilię wujostwo Szeptyccy przyjechali z Bozen⁶⁴, gdzie babcia była kilka miesięcy dla zdrowia spędziła. Zatelegrafowano do Leona Szeptyckiego, by na imieniny matki nazajutrz rano przyjechał. Wieczorem 14 śpiewaliśmy przy fortepianie różne pieśni. Do śpiewu: *Z dymem pożarów*⁶⁵ przyłączył się mój ojciec, swym pięknym silnym głosem. Potem odprowadził z nami wujostwa do ich gościnnych pokoi na parterze.

Nazajutrz, wczesnym rankiem, ojciec dostał ataku duszności (właściwie woda podeszła do serca), zbudził Matkę i stracił przytomność. Zawołać nas, zawezwać wujostwa i posłać kogoś do ks. proboszcza – było rzeczą jednej chwili. Klęczeliśmy wszyscy koło konającego, gdy nadszedł ksiądz, udzielił absencji i namaszczenia. Komunii św. nie mógł Ojciec przyjąć. Cicho jęczał nieprzytomny, wśród naszych modlitw, i coraz słabsze jęki ustały. Było koło 7 rano. Jeszcze dziś, po tylu latach, brzmi mi w uszach głos załzawionej Matki i widzę jej spojrzenie, gdy zwróciła się do nas:

„Jesteście sierotami...”

Ojciec zostawił list pożegnalny, zaczynający się od słów: „Czuje, że choroba

⁶¹ Runio – tj. Andrzej Fredro.

⁶² Seweryn Skrzyński z Nozdrza – syn Ludwika, którego żoną była Seweryna Fredrówna, a babką Konstancja Wincentowa Skrzyńska (siostra Aleksandra Fredry).

⁶³ Merano – uzdrowisko klimatyczne ze źródłami mineralnymi, znajdujące się w północnych Włoszech (w regionie Trydent – Górna Adyga).

⁶⁴ Bozen (niem.), tj. Bolzano – uzdrowisko w północnych Włoszech, w Alpach (region Trydent – Górna Adyga).

⁶⁵ *Z dymem pożarów...* – słynny *Chorał* K. Ujejskiego, napisany w 1846 r. do muzyki J. Nikorowicza.

moja jest śmiertelna” — dziękował w nim mej Matce, przekazywał Siemianice memu bratu, gdy dorośnie, a zakończył potrójnym poleceniem dla nas:

Bóg — honor — ojczyzna.

W tych trzech słowach mieściło się jego życie. [60—61]

Jak dzieci, nie zdawaliśmy sobie sprawy ze zmiany — tak bolesnej — życia naszej Matki, z jej osamotnienia. Starsi to rozumieli. Stąd na święta Bożego Narodzenia wujostwo Szeptyccy zaprosili nas do Przyłbic, a na Wielkanoc Morawscy do Jurkowa. [62]

W roku 1892 moja siostra była drużką wuja Andrzeja Fredry, gdy żenił się z Felicją Szczepańską. Było to wielkie wydarzenie w jej życiu, a nie zdawaliśmy sobie sprawy, jak bardzo ważne w jego. Wuja Runia kochaliśmy bardzo. Średniego wzrostu, zgrabny, wesoły, doskonały strzelec, ceniony przez towarzyszy, uprzejmy dla domowników, lubiony przez służbę, bo był hojny — takim go znaleźliśmy i taki mi został w pamięci. Z Matką moją kochali się bardzo. Razem wychowywani w dworku dziadków, gdzie ojciec ich zamieszkał z nimi po śmierci żony, Marii z Mierów, otoczeni byli atmosferą pełną miłości rodzinnej, jak to Matka w swych wspomnieniach *Niegdyś* opisała. Wiersz 15-letniego Andrzeja, napisany po śmierci Aleksandra Fredry⁶⁶, świadczy również o tym:

Życie lat kilka przed śmiercią zagasło
I jeszcze tylko dwie rzeczy zostało:
Wiara i serce — wiara jego hasło —
A serce: Boga i swoich kochało!

Wszystko, a wszystko ustało powoli,
Jedno li słowo do końca mu świeci,
Pośród najsroźszych cierpień i niedoli
Zawsze z uśmiechem wołał: moje dzieci!

Wiliją śmierci, gdy już prawie kona,
Z resztkami myśli do swoich znów leci
I ręce wznosi do swych wnuków grona,
I jeszcze mówi: moje, moje dzieci!

Gdy już na piersi martwa zwiśla głowa,
Zanim duch całkiem do Boga uleci,
Jeszcze wznosił ręce, lecz zamarły słowa.
Pewnie chciał mówić: moje, moje dzieci!

Wuj Runio pozostał do śmierci wierny swoim przekonaniom religijnym. Poza Lwowem spędzał z siostrą i ojcem część roku w Beńkowej Wiszni, majątku rodzinnym, i w Przyłbicach u wujostwa Szeptyckich. Ukończywszy gimnazjum w Krakowie (tak jak Szeptyccy; nie wiem, z jakich względów rodzicom odpowiadał dla synów więcej Kraków niż Lwów⁶⁷), przerwał dalsze studia, aby wstąpić do wojska. Ta kariera odpowiadała mu najwięcej, czym ojciec, żołnierz z krwi i kości, cieszył się. Tradycja napoleońska i powstańcza łączyła się z nadziejami na przyszłość: do odzyskania wolności potrzebni byli żoł-

⁶⁶ Tekst, z drobnymi zmianami, zamieszczam w książce *Fredro i fredrusie* (s. 333), korzystając z rękopisu *Poezji Andrzeja Fredry*, wówczas w posiadaniu p. Eugenii Triller. Zob. też *Życie lat kilka...* W: A. Fredro, *Zbieranina. Ulotne wiersze*. Kraków 1892, s. 9.

⁶⁷ Mieli większe zaufanie do kształcenia swych dzieci w krakowskim Gimnazjum Św. Anny. Pisze o tym Z. z Fredrów Szeptycka w: *Młodość i powołanie ojca Romana Andrzeja Szeptyckiego* [...].

nierze. Niestety, życie garnizonowe nie wyszło wujowi na dobre, bo z kolegami zaczął podobno pić. Bywał często u Aleksandrów Szczepańskich w Laszkach Zawiązanych, mile widziany, witany, jak mówiono szampanem, i zakochał się w dorastającej córce, Felicji-Ninie. I ojciec jego, i Matka moja bardzo byli temu małżeństwu przeciwni: pragnęli „świetniejszej” dla niego partii – i nie wierzyli w jego szczęście z Niną. Było to wielką zgryzotą dziadka Jana Aleksandra. W rok po jego śmierci, w pierwszych dniach lipca, odbył się ślub w Przemyślu, w kaplicy kościoła katedralnego, fundowanego przez biskupa Antoniego Fredrę.

W rok mniej więcej po śmierci wuja, Nina zapytała mnie: „Czy wiesz, że wujcio pił?” – Nie, nie wiedziałam. Nigdy u nas nie był nietrzeźwy ani nawet podniecony winem. Wtedy ciotka mi powiedziała, że wyszła za niego, aby go wyleczyć z alkoholizmu, ale jej się to nie udało. Bardzo jej współczułam. Później dowiedziałam się, że to samo, o wiele obszerniej użalając się nad sobą, opowiadała w tymże czasie osobie doświadczeńszej, która orzekła: „Ze sposobu, w jaki Nina o mężu mówi, widać, że ona go nigdy nie kochała”.

Jako dzieci, niczegośmy się nie domyślali. Wuj lubił drugim sprawiać przyjemność; kiedyś, zastałyśmy, moja siostra i ja, w swoim pokoju biurko, które dla nas przysłał – była to dla nas prawdziwa radość mieć każda swoją osobną na klucz zamykaną szufladkę. Innym razem darował każdemu z nas zegarek. O wierzchowcu już wspomniałam. Wracając z poślubnej podróży wujostwo wstąpili na kilka dni do nas. „Ciocię Ninę” pokochaliśmy od razu i byliśmy przekonani, że i ona nas kocha. Siostra moja otrzymała wówczas pierścienek z rubinem i diamentem, który wuj kupił, a ciotka jej ofiarowała. Ileż dobrych chwil spędziliśmy z nią, gdy w ogólnej wyprawie do lasu myśliwi odłączyli się od nas w pogoni za zwierzyną, zostawiając nas (z Joasią Konert i Lisiewiczem) nad Pomianką, gdzie stosownie do pory roku, zrywaliśmy konwalie, łowili raki przy olchach w rzeczce lub piekli przy ognisku ziemniaki.

Wuj, choć był nerwowy, nigdy wobec ciotki nie okazywał zniecierpliwienia. Głębokość jego uczucia przebijała we wierszu, który do niej tydzień przed ślubem napisał⁶⁸:

Za tydzień wreszcie własne załęgniemy gniazdo.
A choć już od lat kilku przyświecasz mi w życiu,
Teraz będziesz dopiero mą polarną gwiazdą,
W cichym, swojskim, codziennym, domowym obyciu.

Lecz wierz mi, obok szczęścia, które mnie napawa,
Sam mym siłom nie ufam i choć chęci żywe –
Jakaś mnie mimowolna ogarnia obawa,
Czy potrafisz ci życie urządzić szczęśliwe?

Być może, że mam jakieś mniemane zalety,
Ale to są talenta, dotyczące świata.
Umaić jednak życie kochanej kobiety,
Być może, że nad poziom mych zdolności wzłata.

Więc nim ten tydzień minie, nim staniesz u progu,
Zanim wrota mej chaty przed tobą otworzę,
Jedno co umiem, czynię: polecam cię Bogu
I całym sercem błagam: „Błogosław jej Boże!”

⁶⁸ Nie wiadomo, czy ów wiersz został wydrukowany.

Wuj Runio pisał wiersze z wielką łatwością, czasem z dowcipem⁶⁹, ale większego talentu nie miał. Gdy siostra moja przystąpiła do I Komunii św., wujostwo byli u nas i wuj jej dał na pamiątkę włosy pradziadka, które od śmierci jego nosił, z czterowierszem, którego nie pamiętam⁷⁰.

Wspominałam tu, że w roku 1894 byliśmy z rodzicami na wystawie lwowskiej. Wujostwo zaprosili nas na jakiś czas do Beńkowej Wiszni i serdecznie gościli. Pamiętam, że – z pewnym strachem – objeżdżałam gazon przed domem na ślicznym karym wierzchowcu, дарowanym żonie przez wuja. Bawili wówczas w Beńkowej Wiszni dwaj przyjaciele Jana Aleksandra: Juliusz Kossak i Władysław Bełza⁷¹. Pierwszy przechodził raz przez pokój, w którym kolorowałam przy lampie żołnierzy polskich na dużych arkuszach. Stał, popatrzał i powiedział: „Mundury ułanów miały inną barwę”. Siadł i prawidłowo pokolorował ułana z 30 roku, machnął ogon koniowi i odszedł. Następnego dnia, przy świetle dziennym okazało się, że ogon był niebieski, ale o tym się Kossak nie dowiedział.

Dla nas jednak ważniejszym był Bełza. Nie tylko dlatego, że wysłuchał deklamacji mojego brata: *Kto ty jesteś?* – a może sam pytania zadawał – ale dlatego, że *Młodość Jagiellonów* to była nasza ulubiona książka, więc poznać jej autora było dla nas przeżyciem⁷². Tym więcej, że osobno nam, dzieciom, opowiedział prawdziwe zdarzenie ze swej młodości. Było to tak: dostał raz na Boże Narodzenie, jako chłopaczek, bęben. Dziadek jego, jako weteran zdaje się kościuszkowski, wygrał na nim pobudkę wojskową i powiedział: „Gdy umrę, przyjdę ci ją wygrać”. Kilka lat minęło. Pewnej nocy chłopiec się nagle budzi i słyszy, wyraźnie słyszy, jak ktoś pobudkę na szybie okna bębni. Nazajutrz doszła wiadomość, że w nocy dziadek umarł.

Z dawnych naszych znajomych nie żyła już Kasia. Bawiliśmy się troszkę z dziećmi Stanisława Żurowskiego, który wujowi pomagał w zarządzie Beńkową Wisznia. Michał, dawny służący dziadka, był we Lwowie, tu wuj miał strzelca Jarzabka, z którym zaprzyjaźniliśmy się szybko. Z wielkim zapałem grywaliśmy z Matką naszą i wujem w bilard, odmienny od siemianickiego, bo z „kieszeniami” w rogach, do których trzeba było, lub nie trzeba było, kule wtrącać. Wuj, który jeszcze przed ślubem był marszałkiem rady powiatowej, jechał raz na posiedzenie do Rudek, nie wiem, z jakiej okazji, w kontuszu i przyszedł się nam, dzieciom, pokazać.

Po raz ostatni był u nas wuj na polowaniu zimowym 1897 r. Było to pierwsze polowanie po śmierci ojca i Matka zaprosiła tylko kilka najbliższych osób. Wuj, jak zawsze, przyjechał z ciotką, niczym się nie wyróżniał, tylko

⁶⁹ Oto czterowiersz, który nie był drukowany:

Psiamać, psiakość i psiajucha
Zioną nienawiść i gniew,
Lustrem uczciwego ducha
Jest nasze zacne, polskie psiakrew! [Z.Sz.]

⁷⁰ Nie znam tego czterowiersza.

⁷¹ Władysław Bełza (1847–1913) – poeta, dramaturg, publicysta, pisarz dla dzieci, od 1872 r. mieszkał we Lwowie. Autor głośnego *Wyznania wiary dziecięcia polskiego*, o incipicie „Kto ty jesteś? Polak mały”.

⁷² *Młodość Jagiellonów* nie jest utworem Bełzy. Być może, iż chodzi o jego książeczkę *Dawni królowie tej ziemi. Treść dziejów polskich dla dzieci*. Opowiedział wierszem [...] (Złoczów 1887; wyd. 2: 1895).

użalał się trochę na ból w gardle i rękę do szyi podnosił. „Wuj kazał sobie ząb wyrwać przez kowala w Beńkowej Wiszni” – powiedziała ciotka i dodała dobrodusznie: „Takie to on ma pomysły. Od tego czasu gardło go boli”. Nikt nie przypuszczał, że to coś groźnego. Gdy po rozjeździe gości Matka nasza pojechała z ciotką na kilka godzin do Wrocławia, by świąteczne podarki zakupić, wuj spędził ten dzień na czytaniu, popijając trochę lekkiego wina, bo mówił, że to mu ulgę sprawia. Zglądał przy tym często do nas i wesoło rozmawiał. Od nas pojechali wujostwo do Przyłbic, gdzie myśmy święta Bożego Narodzenia spędzali. Słyszałam, jak raz babcia Zosia mówiła do mej Matki: „Tak mnie Runio niepokoi... To ciągle przykładanie ręki do szyi, boję się, że to coś niedobrego”. Więcej o tym przy mnie mowy nie było. Nagle, pod sam koniec lutego, nadszedł ze Lwowa telegram Kazimierza Szeptyckiego, że wuj, po operacji na raka – umarł! Telegram był wysłany na ręce zarządcy Czochrona, by Matkę przygotował. Była bardzo zboląła. Wyjechała natychmiast do Lwowa; my, z Joasią Konert, do Beńkowej Wiszni. Ciotka była we Lwowie, gdy wuj nagle tak zaniemógł, że została zawezwana przez Żurowskiego i razem przewieźli go do Lwowa. Przyjąwszy sakramenta św., poddał się operacji u prof. Rydygiera⁷³. Do kliniki towarzyszył mu Kazimierz Szeptycki. W czasie operacji szczęki serce bić przestało. Rydygier robił wszystko, co mógł, by go przywołać do życia – lecz na próżno.

Zwłoki zostały przewiezione do kościoła w Rudkach. Po eksportacji we Lwowie rodzina i przyjaciele, a wuj miał ich dużo, przyjechali do Beńkowej Wiszni. Czarna flaga powiewała na domu; gdyśmy zajechali z Joasią, Matka tam już była. Nabożeństwo odbyło się w kościele rudeckim, trumnę obniesiono wkoło kościoła i spuszczone do grobowca rodzinnego, gdzie wśród innych spoczywała trumna Aleksandra Fredry⁷⁴. Wuj był bezdzietny, nad czym cierpiał od chwili, gdy już był pewny, że Nina nie może się spodziewać macierzyństwa. Żył jeszcze wówczas i był na pogrzebie wuj Stefan Fredro⁷⁵, syn Henryka, brata komediopisarza. Miał on syna Seweryna. Niebawem miał cały ród wygasnąć.

Po pogrzebie odbyło się otwarcie testamentu wuja, który uczynił swą żoną spadkobierczynią wszystkiego, co zostawił i odziedziczył po ojcu, to jest klucza rudeckiego i dworku na Chorążczyźnie. Testament zawierał jednak zdanie: „Pragnę, by majątek (oczywiście: ziemski) – wrócił do rodziny”. Jak to sobie wuj wyobrażał? Trudno wiedzieć. Kiedyś – może w przeczuciu śmierci – powiedział mej Matce: „Nina – to będzie druga ciotka Wanda Ostrowska”⁷⁶.

⁷³ Ludwik Rydygier (1850–1920) – profesor, jeden z najwybitniejszych chirurgów polskich i światowych, specjalista m.in. w dziedzinie operacji raka.

⁷⁴ Historię krypty Fredrów w kościele rudeckim oraz trumny z mumią Aleksandra Fredry opisuję w książce *Śląskie przygody Aleksandra Fredry* (Wrocław 1991). Zob. również: *Powtórny pogrzeb Aleksandra Fredry*. Opracowanie tekstów E. Gawlikowska-Świechowska. Warszawa 1993 (tu materiały dotyczące prac Komisji do spraw powtórnego pochówku A. Fredry, powołanej przez Ministra Kultury i Sztuki).

⁷⁵ Stefan Fredro (ur. 1847) – syn Henryka i Marii z Jabłonowskich, mąż Felicji Stankiewiczówny. Jego syn Seweryn, ostatni (?) z tej linii, umarł na krótko przed drugą wojną światową. Zob. s. 170.

⁷⁶ Wanda ze Skrzyńskich Ostrowska (1833–1884) – żona Władysława (zm. 1868), jedyna córka Władysława i Wandy Rozwadowskich, wnuczka Konstancji z Fredrów Skrzyńskiej. Z. z Fredrów Szeptycka napisała *Wspomnienia o Wandzie z Skrzyńskich hr. Ostrowskiej* (w: *Pisma*, t. 2).

Ciotka Ostrowska, z domu Skrzyńska, przyjaciółka babki Szeptyckiej, była — jako wdowa — wzorem i więzią całej rodziny — pamięć jej przetrwała długie lata w jej majątku Bachórze. Jedną z pierwszych sprowadziła tam służebniczkę do ochronki, którą założyła. Moja Matka nie odpowiedziała, nie widząc podobieństwa. Z całą pewnością wuj nie przypuszczał, że Nina wyjdzie powtórnie za mąż, że dworek Aleksandra Fredry, pamiętkę nie tylko rodzinną, ale i narodową — sprzeda i ślad po nim przepadnie⁷⁷. A stało się to bez porozumienia z rodziną, ani z moją Matką, ani z Szeptyckimi, którzy byliby może dworek odkupili. Przy otwarciu testamentu było — prócz rodziny — kilku przyjaciół wuja czy jeszcze dziadka. Wiem od Matki mojej, że ktoś z nich, ale kto, nie pamiętam, zaproponował obalenie testamentu, ale Matka nie chciała o tym słyszeć, choć testament i całkowite pominięcie jej — a tym samym i nas — bardzo jej było bolesne⁷⁸. Wtedy znów ktoś nawiązał do życzenia wuja, „by majątek wrócił do rodziny”, i, aby to ułatwić, podsunął myśl, aby mój brat przybrał do swego nazwiska — nazwisko Matki: Fredro-Szembek, za zgodą wuja Stefana. Ten nic przeciwko temu nie miał, ale i na to Matka się nie zgodziła. Rozumie się, że nam, dzieciom, nic o tym nie mówiono. W wiele lat później, mówiąc o testamencie wuja, wspomniała moja Matka, jaki niezadowolony był ojciec Niny Aleksander, z narad nad nim. Nie umiał ukryć swych uczuć, zresztą, z jego punktu widzenia, zrozumieliśmy. Chodził po pokoju powtarzając: „Co tu mówić! Nina jest spadkobierczynią! To stoi *bombenfest! Bombenfest!*”⁷⁹ Dla nas, dzieci, te sprawy nie istniały, stała przed nami tylko rzeczywistość, że wuj, tak bardzo kochany, odszedł od nas. Siostra moja dała wyraz swym uczuciom w wierszu, który poświęciła Ninie: Przed kilku zaledwie laty prowadziła go do ołtarza — teraz odprowadziła do grobu.

Gdy Nina przyjechała w trzy lata później oznajmić mej Matce, że wychodzi za Aleksandra Skarbka⁸⁰, powiedziała jej, że pamięta o życzeniu wuja, by „majątek wrócił do rodziny...” Nie wiem, co przez to chciała powiedzieć.

W czasie wdowieństwa przyjeżdżała do nas, jak za lat dawnych. Trafiło się, że była u nas, gdy w roku 1901/1902 przyjechał nauczyciel tańca Witkowski z Poznania i przez trzy tygodnie dawał nam lekcje tańca. By powiększyć nasze grono, brała w nich udział. [127 – 133]

Nina po wyjściu za Skarbka nie wznowiła z nami stosunków. Po raz ostatni widziałam ją z mężem na pogrzebie babki Szeptyckiej. Jednak, gdy Leon Szep-

⁷⁷ Więcej szczegółów na ten temat zob.: Z. z Fredrów Szeptycka, *Wspomnienia z lat ubiegłych*. — M. z Fredrów Szembekowa (*Niegdyś...*, s. 18 i 21) pisze: „Dziś [1905 r.] stary dworek szaty przywdział świeże i eleganckie — odmłodził, wypięknił, ale zmienił się na »Zins-haus [dom czynszowy]«. A w 11 lat później: „na kilka lat przed wojną — dworek nasz zrównała z ziemią wola ówczesnej jego właścicielki, która, nie umiejąc należycie uszanować przekazanej sobie spuścizny, uważała sprzedaż i parcelację gruntu za transakcję dla siebie korzystniejszą od dalszego przechowania i kosztownego utrzymywania tej rodzinnej, a zarazem rodowej pamiętki.

Z dworku i otoczenia jego nie ma dziś śladu, a tablica, wmurowana na jego rogu, między dwoma oknami od frontu, z napisem: »Alexander hr. Fredro ostatnich 28 lat życia spędził w tym domu i zmarł 15 lipca 1876 r.«, została podobno złożona wśród innych starych zabytków, a raczej rupieci — w magistracie lwowskim. Czy jeszcze tam się znajduje — pytanie...”

⁷⁸ Zob. również m.in.: M. z Fredrów Szembekowa, *Niegdyś...* — Zakrzewski, *Fredro i fredrusie*, s. 417–420. — Zofia Szembekówna o losach archiwaliów fredrowskich.

⁷⁹ *Bombenfast* — dosłownie: ‘mocno zbudowany’.

⁸⁰ Zob. w tej sprawie: Z. z Fredrów Szeptycka, list do Kazimierza Szeptyckiego, z 28 IV 1901. W: Zakrzewski, *Fredro i fredrusie*, s. 418–420.

tycki był u niej, by jej oznajmić zaręczyny z moją siostrą, nagłym ruchem wyjęła z uszu brylantowe kolczyki, które od wuja Runia była dostała, prosząc, by je wręczył Ince.

Wuj Stefan Fredro, o którym była tu wzmianka, bywał u nas, w Siemianicach. Gdy raz przyjechał z żoną i synem, ten zaraz po przyjeździe dostał szkarlatyny i musiał z rodzicami w odosobnieniu przebywać. Później wuj przyjeżdżał już sam. Nieszczęśliwy w pożyciu małżeńskim, utracił majątek i po śmierci żony umarł w osamotnieniu w sanatorium w Abbazji. Sewerynem opiekował się trochę Kazimierz Szeptycki. Przyłbice były mu przystanią. Siostra jego Henryka — Niunia, wyszła za Tyszkowskiego. Ostatni raz widzieliśmy się z Sewerynem na ślubie Stasia Szeptyckiego⁸¹. Służył wtedy w wojsku. W czasie I wojny światowej sypał podobno szańce pod Lwowem. Po wojnie pracował jako urzędnik w jakimś biurze. Zdaje się, że się ożenił. Gdy Leonowie Szeptycy kupili w 1923 r. dom we Lwowie, przychodził do nich czasem na niedzielne obiady. Leon mu trochę pomagał. Umarł krótki czas przed II wojną światową. Nina była już od dawna wyszła drugi raz za mąż i nie interesowała się Sewerynem. Tak marnie zakończył się ród Fredrów — świetny przed 100 laty. Matka moja korespondowała czas jakiś z profesorem w gimnazjum kaliskim — Fredrą, herbu Bończa, lecz nie mogli się doszukać, kiedy jego przodkowie rozeszli się z małopolskimi. [134]

Dwóch młodych ziemian przyjechało [...] do Siemianic, pragnąc się starać o rękę Inki — lecz ona przyjęła w lecie Szeptyckiego.

Ślub odbył się w dzień jej imienin, 15 X 1902 r.

Opisałam go już dawniej — tu więc wymienię tylko uczestników i podam główne momenty uroczystości: Prócz państwa młodych i nas, domowych, Matki naszej, brata i mnie, Joasi Konert, Tomasza Lisiewicza, Czochrona, który dużo pracy włożył w przygotowania, uczestnikami byli:

Rodzice pana młodego; trzej jego bracia: Metropolita Andrzej, który przyjechał z bazylianinem o. Demczukiem, Aleksander z żoną Izą i z dwiema córkami: Marylką i Zosią, Kazimierz (Stanisław był zachorował), pani Michałina Komorowska, siostra wuja Jana, ciotka Tawa Skrzyńska z Nozdrza, z córką Maryjką, wuj Stanisław Skrzyński z Bachórza, z synem Ignacym i córką Marynią, ciotka Maria Kazimierzowa Badeniowa, prałat Franciszek Starowieyski, Stanisław Starowieyski z Bratkówki z żoną Amelką (nie mógł odżałować, że nie przywiózł polskiego stroju), Jan Jędrzejowicz, pan Stanisław Morawski z żoną Teresą, stryj Aleksander Szembek z córkami Elą i Ziutą, ciotka Stanisławowa Szembekowa z synem Bogdanem i córką Wandą; Gutka, Janina, Fela i Halka z Parczewa (stryj Józef w ostatniej chwili się cofnął), Włodzio Szembek z Krakowa, Wacław Niemojowski, Ludwik Michałowski, przyjaciel pana młodego. (Stryjowi Jerzemu, biskupowi plockiemu, który zamierzał przyjechać, coś stało na przeszkodzie, jak telegram donosił)⁸².

⁸¹ Na ślubie Stanisława Szeptyckiego z drugą żoną, Stanisławą Olizar, w 1925 roku.

⁸² *Dodatek do maszynopisu Z. Szembekówny z dziejów Siemianic* (Bibl. Ossolineum, sygn. 14473/II 1, 2, 3; zob. przypis 6) zawiera 37 cennych fotografii, a pośród nich zdjęcia grupowe z owego ślubu Jadwigi Szembekówny z Leonem Szeptyckim. Po nałożeniu kalki na te zdjęcia uzyskujemy imienne identyfikacje znajdujących się tam osób. Zdjęcia dosłała (na życzenie Ossolineum) Anna Szeptycka.

Wśród kontuszowców wyróżniał się stryj Aleksander w staroświeckim długim, srebrnym żupanie o podwójnych rękawach, górne z wylotami, darowanym mej Matce przez panią Kręską. Czarna przepaska na oku dodawała mu jeszcze jakiegoś piętna starszłacheckiego. Pan młody w srebrnym żupanie i białej delii wyglądał wspaniale.

Oto przebieg dnia:

Rano Msza św. proboszcza, ks. Klementowskiego, z Komunią św. państwa młodych i obecnych — ks. Metropolity i o. Demczuka. Koło 10 wszyscy gromadzą się w zbrojowni, państwo młodzi otrzymują błogosławieństwo rodziców i życzenia (mego ojca zastępował stryj Aleksander). Pochód rusza do kościoła: na przedzie na srokatyh koniach dwaj parobcy-drużbowie w dawnych siemianickich strojach, umyślnie odtworzonych (granatowe sukmany z zielonym szamerunkiem, czerwone kamizelki, wysokie barankowe czapki i, jak zawsze drużbowie, przepasani biało-czerwonymi wstęgami). Pannę młodą prowadzili: jej i pana młodego bracia, a pana młodego Marylka Szeptycka i ja, za nimi rodzice i goście parami.

Przed bramą cmentarza konni drużbowie, Nawrot i Trzęsicki, zeskakują z koni, ze złotymi laskami w ręce (połączone laski, zakończone złotą gałką z krzyżem) wprowadzają orszak do kościoła, przed ołtarz. Kościół zapełniony tłumem.

Mszę św. odprawia prałat Starowieyski w asyście ks. Klementowskiego, proboszcza. W czasie ewangelii — chrzest wysuwanych do połowy karabel. Przemowa Metropolity Andrzeja Szeptyckiego o „królewskiej drodze miłości, którą państwo młodzi mają kroczyć”. Przysięgę odczytują kolejno z rytuału, który Metropolita trzyma przed nimi. Udziela im błogosławieństwa. Powrót z kościoła w tym samym porządku, tylko panna młoda idzie między obu ojcami, a pan młody między matkami. Po krótkim wypoczynku obiad, z jednym tylko toastem, pełnym wesela i dowcipu — Metropolity Andrzeja. Państwo młodzi idą na podwórze, gdzie siedzą przy obiedzie pracownicy, i przyjmują ich życzenia. Czas wolny w ogrodzie lub w domu — pogoda śliczna, nieledwie letnia.

Wieczera i tańce, m.in. ludowy, siemianicki „świeczkowy”: rzewne pożegnanie panny młodej z dotychczasowymi towarzyszkami tworzącymi krąg: w środku panna młoda tańczy z każdą z nich po kolei, wpuszczając ją w obracające się powoli koło, a biorąc następną. Wszystkie trzymają zapalone świece. Na wieczere i tańce przybył Konstanty Szoldrski.

Oczepiny panny młodej na dzieży w jej pokoju. Oczepiają najmłodsze męzatkę, zamieniając welon i wianek na tiulowe przybranie głowy. Pan młody, oczekujący pod drzwiami, z „oczepioną” panną młodą wpadają w wir mazura.

W przerwach, w ogrodzie, ognie sztuczne, wysoko wzlatają rakiety ciągnąc za sobą smugę światła, wirują barwne koła i zabawa trwa do 11 w nocy.

Nazajutrz rano państwo młodzi wyjechali w podróż poślubną do Włoch. [...] Po zaręczynach moja siostra napisała wiersz do narzeczonego, zaczynający się od słów:

Pójdziemy razem w życia bój
[.]
Nie będziesz sam, kochany mój,
Bo ja przy tobie stanę...

To się spełniło w tragiczny dzień rozstrzelania ich przez żołnierzy rosyjskich w Przyłbicach, na początku II wojny światowej⁸³. Ale wówczas, gdy te słowa pisała, nic im nie zamącało życia, szli w przyszłość ufni, promienni.

Święta Bożego Narodzenia 1902 i 1903 r. spędzaliśmy w Przyłbicach. Wuj Jan po naradzie z moją Matką przystąpił, po zaręczynach, do budowy osobnego domu w lesie, na Kobłowie, przy drodze wiodącej z Ożomli do Przyłbic. Wydawało się, że swobodniejsi będą młodzi mieszkając oddzielnie, niż wspólnie z rodzicami. Leonowi odstąpił wuj Bruchnał⁸⁴, a miał równocześnie zarządzać Przyłbicami. Stało się jednak inaczej. Podczas gdy „leśniczówka” się suszyła, Leonowie zamieszkali w „starym domu” przyłbickim⁸⁵, w którym wychowywali się młodzi Szeptyccy, zanim wuj wybudował „nowy dom”, i tak już zostało. Starzy cieszyli się młodymi, młodzi mogli okazać swą miłość dla rodziców. W leśniczówce zamieszkał leśniczy⁸⁶.

W zimie 1903/4 r. babka już bardzo źle się czuła. Sprowadzono do niej dra Pareńskiego⁸⁷ z Krakowa, który znał jej organizm. Nie zaprzeczył, że stan ciężki, ale miał nadzieję, że dożyje wiosny i będzie mogła do Bozen wyjechać. Gdy wieczorem (19 XII) wuj Jan wspomniał, że dr Pareński brał udział w powstaniu 63 r., prosił, by nam o tym opowiedział. [...] [135–139]

Innego rodzaju było opowiadanie o Jackowskiego T. J., który nieco później przyjechał pożegnać babkę Szeptycką. [...] [143]⁸⁸

Niestety, stan babci Zosi nie polepszał się. Roztaczała wkoło siebie jakąś promienną atmosferę pokoju i wesela. Wracając do Siemianic zegnaliśmy ją ze ściśniętym sercem. W połowie marca Leonowie pojechali do Lwowa, gdzie wuj, będąc posłem na sejm, miał kilkopokojowe mieszkanie, a siostra moja miała czekać rozwiązania. Na czas jej nieobecności pojechałam z moją Matką do Przyłbic, by ją zastąpić przy babci. Była to wielka łaska, bo ostatnie tygodnie jej życia były pieczęcią jej stałego dążenia do Boga. Przed śmiercią wyznała nam, że ukazanie się jej kilkakrotnie Matki Najśw. z Dzieciątkiem Jezus, które złożyła na jej rękach dało jej w okresie Bożego Narodzenia to wesele ducha, które nas tak uderzało. Synowie dojeżdżali, zmieniając się przy niej. Byli wszys-

⁸³ Opis ich egzekucji (27 IX 1939) zob. s. 183 n.

⁸⁴ Bruchnał, koło Przyłbic, w powiecie jaworowskim, w większej części należał do Jana Szeptyckiego. Tu kościół pod wezwaniem św. Trójcy (dziś mocno zniszczony przez władze komunistyczne), w którym znajdowały się obrazy malowane przez Zofię Szeptycką. Rodzina Szeptyckich jeździła na nabożeństwa do tego kościoła. W Przyłbicach była cerkiewka greckokatolicka (dziś odrestaurowana).

⁸⁵ Fotografie obu dworców zamieszczam w książce *Fredro i fredrusie* przed s. 176 i po s. 192. W starym dworku po śmierci Aleksandra Fredry zamieszkiwała u swej córki jego żona Zofia, i tu zmarła. Dziś już oba dwory nie istnieją.

⁸⁶ Wszystko, co się tyczy pobytów naszych w Przyłbicach (mojej Matki i nas), umieściłam we wspomnieniach moich o metropolicie Andrzeju, o o. Klemensie, o mojej siostrze i o śmierci Babki. Tu więc tylko krótko o tym piszę [...]. [Z.Sz.]

⁸⁷ Stanisław Pareński (1843–1913) – profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, znakomity lekarz, leczył także przyszłego metropolitę, Andrzeja Szeptyckiego.

⁸⁸ Opowiadanie dotyczy pracy misyjnej o. Jackowskiego na Podlasiu, gdzie prześladowano unitów. – Henryk Jackowski (1843–1905) – jezuita, był rektorem klasztoru w Starej Wsi. Na zlecenie Leona XIII reformował zakon bazylianów. Gorliwy działacz kościoła unickiego. Przebywając w Krakowie wywarł istotny wpływ na powołanie późniejszego metropolity, Andrzeja Szeptyckiego. Zob. Z. z Fredrów Szeptycka, *Młodość i powołanie ojca Romana Andrzeja Szeptyckiego* [...].

cy obecni (prócz Stanisława, który był w Mandżurii⁸⁹), gdy 4 kwietnia (1904 r.) oddała ducha Bogu. [144 – 145]

Będąc w Przyłbicach jeździliśmy w niedzielę do kościoła w Bruchnalu, a czasem, gdy droga była zła, szliśmy do miejscowej cerkwi, na wzgórzu, tuż koło ogrodu. Dziadostwo wuja Jana byli przy cerkwi pochowani⁹⁰. Obrządek słowiański, udział w nim wszystkich wiernych, komunie św. pod dwiema postaciami – to wszystko bardzo przemawiało do serca.

Raz odbyło się miłe spotkanie z Leonami w Krakowie. Z okazji 70-letniej rocznicy wystawienia *Ślubów panińskich* i moja Matka, i Leonowie zostali zaproszeni przez zarząd teatru. Mój brat i ja pojechaliśmy w zastępstwie naszej Matki. Oddano nam wspólną z Leonami łóżkę, a *Śluby* odegrane były wspólnie. Afisze, sceneria, wszystko jak na premierze. Obsada świetna, z Solskim i jego żoną na czele, teatr przepiękny⁹¹. Rozjechaliśmy się nazajutrz, żałując, że Matka była nieobecna. [152]

Jak już pisałam, najbliżsi nam byli Szeptycy. Przyłbice były jakoby drugim domem mej Matki i jej brata, a młodszy Szeptycy stali się im braćmi. Wspólne im były przejażdżki konne z rodzicami w lesie, a przedstawienia (komedie pióra mej Matki, czasem jej brata⁹²) zimowymi wieczorami. Dziadek miał odmienne usposobienie od swej siostry, uważał ją za „rygorystkę”, lecz wspólne im były uczucia rodzinne. Myślał przez czas jakiś o powtórnym małżeństwie, ale powstrzymał go wzgląd na dzieci: nie wiedział, czyby im dobrze było z „macochą”. Babka Szeptycka zastępowała im częściowo matkę, a gdy bratanica jej, „Mimi”, wyszła za mąż za mego ojca, dzieliły wzajemnie swe troski, jak gdyby była rodzoną córką. Z najstarszym Szeptyckim, Iziem (Jerzym, miał 16 lat umierając)⁹³, rozumiała się moja Matka najlepiej – różnica wieku z młodszymi zatarła się dopiero później.

Wychowanie domowe wycisnęło piętno na 5 braciach⁹⁴. Głęboka religijność ich matki, jej rozum życiowy, artystyczne uzdolnienia i wszechstronna kultura łączyły się z zamiłowaniem przeszłości narodowej ich ojca i jego oddaniem się służbie kraju⁹⁵. Zbiory jego rodzinnych i historycznych pamiątek

⁸⁹ Stanisław Maria Szeptycki (3 XI 1867 – 9 X 1950) – ożeniony z Marią Sapieżanką (1906) z Bilcza, córką Leona, zmarła w 1917 roku. W roku 1925 Szeptycki poślubił Stanisławę Olizar (ur. 1899). Był oficerem armii austriackiej, w 1915 r. dowódcą III Brygady Legionów Polskich, w 1918 r. szefem sztabu generalnego Wojska Polskiego, w r. 1923 ministrem spraw wojсковych, w latach 1923–1926 inspektorem armii, po drugiej wojnie światowej prezesem Polskiego Czerwonego Krzyża. Dworek generała Szeptyckiego oraz jego grób znajdują się w Korczynie, należącej do żony Aleksandra Fredry. Nad korespondencją S. Szeptyckiego z jego pobytu w Mandżurii pracuje J. K. Szeptycki, właściciel jego listów.

⁹⁰ Cerkiewka przyłbicka dotąd istnieje, odnowiona przez wiernych obrządku greckokatolickiego. Opodal znajduje się kaplica grobowa Zofii Szeptyckiej i Jana Szeptyckiego (1 X 1836 – 13 XI 1912). Jest ona w złym stanie.

⁹¹ 70-lecie wystawienia *Ślubów panińskich* z Ludwikiem Solskim i jego żoną Ireną, 27 IV 1907. Dekoracje Karola Frycza.

⁹² Z tekstu wynika, iż w Przyłbicach przedstawiano komedijki Marii z Fredrów Szembekowej i Andrzeja Fredry. Były to zapewne jednoaktówki, przeznaczone do odgrywania ich przez młodzież.

⁹³ Jerzy Piotr Szeptycki (Izio) (30 X 1863 – 18 II 1880). Pierworodnym był Stefan, który zmarł mając niecałe dwa lata.

⁹⁴ Tzn. na Romanie (o. Andrzej), Aleksandrze, Stanisławie, Kazimierzu (o. Klemensie) i Leonie.

⁹⁵ Jan Kanty Szeptycki piastował szereg stanowisk, np. był członkiem austriackiej Izby Panów, posłem na Sejmy Galicyjskie i do Rady Państwa w Wiedniu.

(dokumentów królewskich, portretów, broni, godeł masonskich, przeróżnych zabytków sztuki), obok obrazów i portretów pędzla jego żony, nadawały osobną cechę domowi przyłbickiemu, a raczej obu dworkom⁹⁶. Zamiłowania te odziedziczyli synowie, tak że w późniejszych latach dom każdego z nich miał coś z muzeum rodzinno-historycznego, a Metropolita Andrzej był założycielem ukraińskiego we Lwowie w skali światowej⁹⁷. Lecz ważniejszą jeszcze była atmosfera domu przyłbickiego: rodzinna, serdeczna, Boża, która uderzała wszystkich przyjezdnych i promieniowała szeroko.

Tak jak najstarszy Roman przewyższał czterech braci wzrostem, tak też miał od młodości jakąś wyższość moralną, która mu nadawała nad nimi pewien autorytet – autorytet świętości. Wiedzieli, że Bóg go powołał do swej służby, wyjątkowo trudnej i ciężkiej, i zawierzyli temu. Gdyśmy raz mówili o zarzutach, stawianych przez nie rozumiejących go Polaków – Metropolicie Andrzejowi, Aleksander krótko powiedział: „Trudno, Bóg Romcia powołał – miał w tym swoje zamiary”. Z Wrocławia, gdzie byli na uniwersytecie, dojeżdżali do Siemianic, Kazia Breańska opowiadała nam później, jak bardzo wyróżniali się uprzejmością dla wszystkich, a szacunkiem dla dziadka Aleksandra Szembeka. Pamiętano we Wrocławiu Romana, jako studenta, bo gdy zwiedzałam uniwersytet tamtejszy, powiedział nam prof. Nehring⁹⁸: „Tu, na tych ławkach siedział dzisiejszy arcybiskup lwowski, Szeptycki”. Gdy jako biskup był w Siemianicach, dwa razy przemawiał w kościele – raz w niedzielę miał kazanie na prośbę ks. Klementowskiego, drugi raz na ślubie brata. Wymowę miał piękną i łatwą.

Nie będę tu powtarzać tego, co w osobnych wspomnieniach napisałam o Metropolicie Andrzejowi, o ojcu Klemensie-Kazimierzu i o Leonie. Kilka szczegółów tylko dodam o Aleksandrze i Stanisławie. Przyjazd każdego z Szeptyckich witany był przez nas, dzieci, radośnie, bo poświęcali nam zawsze trochę czasu – to grając z nami w wolanta czy w chowanego. Gdy Aleksander otrzymał poddaństwo rosyjskie, aby móc odziedziczyć majątki ziemskie Grodysławice i Łaszczów⁹⁹, przyjazdy jego stały się rzadsze, lecz to stosunków jego z nami nie zmieniło. W każdej ciężkiej próbie życiowej mej Matki służył jej radą i pomocą. Zwano go „człowiekiem dobrej rady”. Po raz ostatni, po śmierci mego brata, towarzyszył jej i mej bratowej do Poznania, na otwarcie testamentu. A jak bardzo pokochaliśmy jego żonę, Izę z Sobańskich, od chwili gdy z nią po ślubie przyjechał. Rodzice byli na ich ślubie w Sumówce¹⁰⁰ i po przyjeździe

⁹⁶ Dworki przyłbickie dziś już nie istnieją. O losach znajdujących się w nich zbiorów pisali m.in.: H. Mościcki, *Przyłbice*. „Tygodnik Ilustrowany” 1915, nr 30/31. – S. Pigoń, *Poniewierki archiwum domowego*. W: *Z ogniw życia i literatury*. Wrocław 1961, s. 188 n.; *Spuścizna literacka Aleksandra Fredry*. Warszawa 1954. – E. Triller, *Losy archiwum rodzinnego Fredrów z Benkowej Wiszni*. W: „Ze skarbca kultury” z. 30 (1978). – W. Leśniak, *Autografy Aleksandra Fredry*. Wrocław 1987. Zob. też: *Zofia Szembekówna o losach archiwaliów fredrowskich*. – W niniejszych wspomnieniach Z. Szembekówna opisuje dzieje tych zniszczeń na s. 178 n.

⁹⁷ Metropolita Andrzej Szeptycki założył we Lwowie Muzeum Sztuki Ukraińskiej, znajdujące się wówczas przy ul. Mochnackiego 42.

⁹⁸ Władysław Nehring (23 X 1830 – 30 I 1909) – filolog, historyk literatury polskiej, w latach 1868–1907 profesor Uniwersytetu Wrocławskiego. Zob. B. Zakrzewski, *Studia wrocławskie metropolity Szeptyckiego*. „Dialog” (Wrocław) nr 4 (1992), nr 5 (1993).

⁹⁹ Zob. przypis 7.

¹⁰⁰ Ślub Aleksandra Szeptyckiego z Izabellą Sobańską odbył się 1 X 1893 w Sumówce na Podolu, w rodzinnym majątku Sobańskich.

nie było końca ich opowiadaniom o serdecznym, rodzinnym – mimo wystawności – przyjęciu i nastroju, gdy młodzież brała udział w tańcach na równocześnie się odbywającym weselu chłopskim, a wieczorem bezowocnie pomagała mej Matce złapać „trupią główkę” do zbiorów mego brata.

Współczuliśmy ogromnie wujostwu Fredrom, którzy przyjechali bez kufra, bo go zostawili na cle i biedna ciotka w pożyczonej bluzce tańczyła. Przeżywalimy wszystko tak, jakbyśmy sami byli uczestnikami ślubu.

Grodysławice zostały później sprzedane, a Łabunie nabyte. Wzorowe, budujące życie wiedli Aleksandrowie. On był nie tylko dobrym gospodarzem, ale dbałym o podniesienie włościarstwa. Zakładał warsztaty koszykarskie, ulepszał mieszkania pracowników. [...] Gdy byłam z Matką w Łaszczowie, wspomniał Aleksander, że spółdzielnia staszycowska¹⁰¹ dotąd istnieje – niezastąpiony, rodzimy wzór spółdzielni, połączonej z prywatną własnością, mającej obustronne korzyści. [...]

Śmierć Aleksandra uwięzionego przez Niemców na początku II wojny światowej uratowała chwilowo współwięźniów od dalszej kaźni. Hitlerowcy kazali im na podwórzu więziennym w kółko biegać. Oleś, ciężko chory na serce, po kilkudziesięciu krokach padł nieżywy. Niemcy zabawę wstrzymali. Jeden z więźniów opowiadał o tym później¹⁰². [...]

Stanisław – trzeci z żyjących braci Szeptyckich, odróżniał się zawodem wojskowym od braci ziemian. Po maturze wstąpił do akademii wojskowej w Wiedniu, później czas jakiś był na Węgrzech i w Krakowie. [...]

W wojsku dał się Staś wciągnąć w grę hazardową. Przegrał znaczną sumę i musiał zwrócić się do ojca z prośbą o spłacenie długu. Ktoś kiedyś powiedział, że Staś był oczkiem w głowie ojca, który wszystkich synów bardzo kochał i był z nich dumny, a tu: karty, długi... Owszem, długi spłaci, z tym że przy działach suma ta będzie wliczona w schedę Stasia. Lecz dom przyłbicki będzie mu zamknięty...

Babcia podzieliła się swoim bólem z moją Matką, było to jeszcze za życia naszego ojca, który powtórzył gaskońskim akcentem słowa z jakiejś francuskiej komedii: *L' on cle ne dira rien, mais c' est la tante, qui ne s' ra pas c on tente*¹⁰³

Wyrok spadł na Stasia jak grom. Udał się o pośrednictwo o. Jackowskiego T.J., przyjaciela rodziny. Dał słowo, że grać nie będzie. Przebaczenie otrzymał i niebawem znalazł się u kolan matki. Rozumie się – słowa dotrzymał.

Staś był osobno kochany przez chłopów w Przyłbicach, bo gdy przychodzili do dworu prosić o radę, on, o ile był obecny, ich leczył. Nie wiem, gdzie nabrał wiadomości medycznych, ale widziałam, jak mu dziękowali. Wyrabiał też w sobie silną wolę, odmawiając sobie np. na określony czas palenia papierosów. Związany z wojskiem, nie mógł tak często jak bracia przyjeżdżać do domu i odwiedzać rodzinę, bywał jednak u nas na zimowym polowaniu. Wypytywał się bardzo o stosunki z Niemcami, gotowość wśród chłopów do walki orężnej w razie potrzeby.

¹⁰¹ Stanisław Staszic w swych dobrach tworzył od 1816 r. rodzaj spółdzielni rolników pod nazwą „Hrubieszowskie Towarzystwo Rolnicze”. Fundacja ta przetrwała do 1918 roku.

¹⁰² Piszę o tym obszerniej w eseuje „*Błogosławieństwo Aleksandra Fredry* (w: *Fredro nie tylko komediopisarz*. Wrocław 1993).

¹⁰³ „Wuj nic nie powie, ale ciotka nie będzie zadowolona”.

Gdy wybuchła wojna rosyjsko-japońska, został naznaczony jako austriacki *attaché* przy wojsku rosyjskim. Przyjechał do Przyłbic pożegnać się z rodzicami. „Wszedł do mnie rozpromieniony, jak jakiś bóg wojny” – mówiła później babcia. Ale radość została przyćmiona chorobą babci i przeczuciem, że się już nie zobaczą. Rzeczywiście, gdy w kilka miesięcy później babcia, umierając, błogosławiła synom, nie było wśród nich Stasia, i tylko nakreśliła krzyż nad jego fotografią, drugi piórem na niej znacząc. W czasie walk powstał lęk w Przyłbicach, że Staś nie żyje. Po bitwie pod Mukdenem¹⁰⁴, listy jego przestały nadchodzić. Wuj zaniepokojony, zwrócił się do ministerstwa wojny w Wiedniu – nic o nim nie wiadano. Wszczęto dochodzenia – może dostał się do niewoli? Ministerstwo zainterpelowało dowództwo japońskie. Japończycy podzielili mapę terenu bitwy na kwadraciki i poszukiwano według nich wśród zabitych austriackiego *attaché*. Aż się okazało, że żyje, lecz po bitwie przeniósł się gdzieś ze sztabem, do którego był przydzielony.

Innym razem rzeczywiście o mało co życia nie stracił. Wracał nocą konno na swoją kwaterę, nagle ujrzał lufę karabinu wymierzoną ku sobie z przydrożnego rowu. Nie przyspieszył konia, lecz rzucił w stronę ukrytego żołdaka głosne: „durak!” Karabin znikł natychmiast.

Gdy po skończonej wojnie Staś wracał do kraju, przedstawiono go w Petersburgu Mikołajowi II. Car pytał o różne szczegóły, lecz dobrze był o wszystkim poinformowany.

Będąc w Siemianicach opowiadał nam Staś o swych przeżyciach, o tubylczej ludności mongolskiej, z którą przygodnie się stykał, o okrutnych karach, którym miejscowi opryszkowie podlegają. Męstwo żołnierzy rosyjskich oceniał – „utrudniają sobie jednak marsze, przeciążając się. Cokolwiek żołnierz zobaczy na drodze, porzuconą broń, sznur, rzemień, kawałek żelaza – wszystkim pakuje do tornistra, pod którym się ugina”.

Nie pamiętam, w którym roku, w czasie manewrów austriackich pod Lwowem, z jednej strony dowodził arcyksiążę Ferdynand, z drugiej Staś, który – rozumie się – miał być pobity. Otrzymał plan działania. Lecz w pewnym momencie rzekomej bitwy zmienił plan, osaczył arcyksięcia, który byłby się dostał do „niewoli”, gdyby skonsternowani generałowie nie przerwali manewrów. Staś miał otrzymać reprimendę, lecz arcyksiążę śmiał się ze swej „przygody” i do tego nie dopuścił. A wuj Jan był uszczęśliwiony, gdy to opowiadał.

W r. 1907 odbył się ślub Stasia z Marynią Sapieżanką w Bilczu, w kaplicy wystawionej w ogrodzie, w podziemiach której ojciec jej spoczywał. W drodze – spotkanie z Leosiami i wielu gośćmi. Nastrój przemily, Metropolita Andrzej przemawiał do państwa młodych, zachęcając, by szli w ślady ojca Maryńci – Leona Sapiehy¹⁰⁵, którego – jak wiadomo – tak serdeczne stosunki łączyły z miejscowym ludem. I to trwało w dalszym ciągu. Tłumy ludu przychodziły żegnać Maryńcę; kobiety przynosiły dary, czasem składały je wprost, czasem jej matce, pełnej uroku ks. Teresie. Słyszę, jak komuś dziękuje:

¹⁰⁴ Mukden, obecna nazwa: Szenjang – miasto w północno-wschodnich Chinach, stolica Mandżurii, do 1912 r. okupowana przez Japończyków. Zob. przypis 89.

¹⁰⁵ Leon Sapieha (1803–1878) – galicyjski działacz polityczny, uczestnik powstania listopadowego, zwolennik pracy organicznej; domagał się zniesienia pańszczyzny, wprowadzenia języka polskiego w szkołach. Łączyły go z Aleksandrem Fredrą przyjazne stosunki.

„Diakuję wam duże krasno”, i widzę, jak jej kobiecina w ślicznym stroju, czarną kurkę podaje. Po latach, po zawierusze wojennej, ci ludzie z Bilcza, zagnani do Stanów Zjednoczonych, urządzają obchód 25-lecia ślubu bratu Maryńci, Pawłowi, który żył tradycją rodu, i powiedzą z wdzięcznością: „Wyście nas traktowali jak ludzi”. Jakże inaczej byłyby się stosunki ułożyły w Małopolsce Wschodniej, gdyby tak wszędzie było!

W czasie I wojny światowej — te szczegóły wiem od mojej Matki i siostry (byłam już w klasztorze), Staś służył początkowo w wojsku na froncie „galicyjskim”. Nie brał udziału w wyprawie na Kamieniec¹⁰⁶, natomiast gdy gwałtowne cofanie się wojska austriackiego przemieniło się nieledwie w ucieczkę i zostawiali na pozycjach koło Stanisławowa armaty, otrzymał polecenie wyszukiwania tychże armat, by w ręce Rosjan nie wpadły. Udało mu się część ich uratować.

Z radością wymienił później czapkę austriacką na maciejówkę legionistów! Położenie miał początkowo trudne. Objął komendę z ramienia rządu austriackiego, a legionści wzdychali za Piłsudskim. Zdołał jednak sytuację opanować. Widział, że patrzą na niego niechętnie i nieufnie; zanim do otwartego buntu nie przyjdzie, przemówił do zgromadzonych żołnierzy: „Jestem przyjacielem Piłsudskiego. Zawołajcie razem ze mną: Niech żyje Piłsudski”. I kazał okrzyk ten powtarzać, aż ochrypli. Dotychczasowa służba jego wojskowa była przygotowaniem do chwili, gdy w polskim mundurze miał walczyć.

Tymczasem żona jego zachorowała na płuca. Szczęśliwi byli i dobrze im było razem. Ostatni raz widziałam ich na zimowym u nas polowaniu w r. 1908. Panowie mieszkali wówczas w jednej części domu, panie w drugiej. Staś zapytał się, czy może przed śniadaniem przejść przez mój pokój do pokoju żony. I co dzień przechodził, nie tylko by ją pożegnać, ale by wspólnie z nią zmówić pacierz: *Ojcze nasz, Zdrowaś, Wierzę, Pod Twoją obronę i Wieczny odpoczynek*. Wierny był temu, co z rodzinnego domu wyniósł. Teraz zaś Maryńcia umierała. Była na Semmeringu¹⁰⁷ z matką i dojechał na czas, by być przy jej śmierci; by odpowiadać kapłanowi, który jej Wiatyk przyniósł i Ostatniego Namaszczenia udzielał.

Gdy jako dowódca frontu litewsko-białoruskiego wypierał wroga, stróżem był równocześnie tradycji Rzeczypospolitej, pouczając w odezwach zwycięskich żołnierzy: „Zyskać przyjaźń i serce ludności — to wasz obowiązek”¹⁰⁸.

Przypomina mi się szczegół, opowiedziany mojej Matce przez Stasia Mycielskiego. Gdy po skończonej I wojnie światowej Piłsudski przyjechał do Lwowa, w czasie jakiegoś wieczornego przyjęcia powiedział mu Staś: „Nam, ziemianom, nie pozostało już nic, jak synów wysyłać na wojnę”. Na co Piłsudski: „To wam bardzo dużo zostało”.

Piłsudski nie lubił Stasia, jak nie lubił tych wszystkich, którzy nie byli ślepo w niego wpatrzeni. Mianowany został jednak generałem broni. Gdy raz, na po-

¹⁰⁶ W 1916 roku. Kamieniec Podolski nad rzeką Smotrycz.

¹⁰⁷ Semmering — przełęcz w Alpach austriackich, z miejscowością kuracyjną.

¹⁰⁸ Autorka na s. 160–161 cytuje dwie odezwy generała Szeptyckiego: pierwszą, jako dowódcy frontu litewsko-białoruskiego, zamieszczoną w krakowskim „Czasie” (1919, nr 108, z 16 IV); drugą, sygnowaną: „Szeptycki generał porucznik i dowódca”, opublikowaną w „Kurierze Lwowskim” (1919, nr 168, z 10 VII).

siedzeniu Rządu, stał się z Piłsudskim, ten przyskoczył do niego. Staś nie ruszył się z miejsca, lecz, patrząc mu w oczy, prawą rękę wsunął do kieszeni. Piłsudski to spostrzegł, opanował się i cofnął. Nad brakiem jedności w rządzie, nad walką stronnictw Staś bolał bardzo. Wiadomo, jak w czasie zamachu stanu Eustachego Sapiehy, gdy Rząd, z Piłsudskim na czele, został internowany w gmachu sejmu¹⁰⁹, Staś, zdając sobie sprawę, czym to grozi, wydostał się tajnym przejściem i w kilka godzin później był w Krakowie, skąd powrócił z Paderewskim. Spokój i ład został przywrócony. Mniej się chwali, że reagował na sprzeciwy wyzywaniem na pojedynek. „Mam dwóch braci księżmi — ale nie dam sobie...” — powiedział kiedyś. Szczęściem, sprawy dawały się załagodzić i nikt nie był ofiarą pojedynku.

Kiedyś, gdy z Matką moją jechał na polowanie saniami, spotkali pijanego żołnierza. Twarz mu się zmieniła. „Żołnierz polski — pijany!”, zawołał. — „Co za wstyd!” Kochany był przez wszystkich podwładnych, może najwięcej przez ordynansa, Franka, który, gdy byli w legionach — pisywał do Maryńci, aby jej dawać częstsze wiadomości o Stasiu.

Po majowym krwawym zamachu stanu Piłsudskiego podał się do dymisji. Ożeniwszy się po raz drugi ze Stanisławą z Olizarów, osiadł z nią w Korczyni, którą z zamkiem odrzykońskim była wniosła Fredrom jako wiano Zofia z Jabłonowskich, a Szeptyckim Zofia Fredrówna¹¹⁰.

Gdy wrzesień 1939 r. przyniósł nieoczekiwaną klęskę, pod koniec miesiąca kilka dni spędzili Stasiowie w Przyłbicach. Wobec nadciągających wojsk sowieckich chcieli Leosiów z najmłodszą córką Izia¹¹¹ do Korczyny zabrać. Lecz Leonowie nie dali się nakłonić do opuszczenia Przyłbic. Uważali to za obowiązek, by trwać na miejscu. Zaważyło na tym doświadczenie z I wojny światowej, w czasie której Leon wywiózł żonę i dzieci poza teren walki i najazdu rosyjskiego. Gdy wrócili, „stary dom” przyłbicki był spalony, większość zabytków i pamiątek w „nowym” zniszczona; przed domem biało było od kartek podarowanych książek i precennych dokumentów. Żołnierze carscy zburzyli, co mogli, archiwum, bibliotekę, obrazy, portrety — portret Metropolity Andrzeja miał wyklute oczy. Co się dało odratować, Leonowie odratowali, podklejając stare dokumenty i książki, lecz ciążyło im to, że nie przekażą dzieciom w spuściźnie tego, co sami otrzymali. Uratowali wówczas dużo. Część archiwum przewiózł Leon do ślicznego domu, jaki we Lwowie, na Zielonej¹¹², nabył i gdzie część zimy spędzali wraz z dziećmi. Przed samą wojną dokumenty powierzył Metropolicie, w przeświadczeniu, że będą u niego bezpieczniejsze. Dzięki temu, ta część przyłbickiego archiwum znajduje się dziś razem z archiwum świętojur-

¹⁰⁹ Nieudany zamach przeprowadzono w nocy z 4 na 5 I 1919 przy poparciu części wojska. Ks. Eustachy Sapieha był jednym z grupy zamachowców. Ignacy Paderewski, „związany politycznie z Komitetem paryskim Dmowskiego”, przyjechał do Warszawy 1 I 1919.

¹¹⁰ Ruiny zamku odrzykońskiego należały do Jabłonowskich. Nie wniosła ich Zofia Jabłonowska jako swe wiano. Stanowiły one własność brata Fredrowej — Leona, którego żoną (od 1825 r.) była Cecylia (ok. 1795—1847), siostra Aleksandra Fredry.

¹¹¹ Izia, tj. Elżbieta z Szeptyckich Weymanowa (ur. 19 V 1923) — żona (od X 1952) Andrzeja Weymana.

¹¹² Dom ocalał, znajduje się w nim miejska biblioteka dzielnicowa. Kiedy z p. Elżbietą Weymanową zwiedzaliśmy ten dworek (29 IX 1990), bibliotekarki, przyjazne nam, sądziły, iż właścicielka przysła „odbierać” swój dom rodzinny.

skim (i innymi lwowskimi: konsystorza łańciskiego, ormiańskiego, z archiwum miejskim i „podworskimi”) w Muzeum Narodowym Ukraińskim we Lwowie¹¹³.

Jednomyślnie postanowili Leonowie trwać na miejscu, dla Izi jednak uważali Korczynę za bezpieczniejszą.

Był więc śliczny, słoneczny dzień, kiedy Stanisławowie Szeptyccy i Izia żegnali się z Leonami przed przyłbickim dworem... [153–163]

Pełen uroku¹¹⁴ był ten dwór [w Luboni Franciszka Morawskiego]¹¹⁵, pełen uroku ogród z „aleją Mickiewicza”. Wielki Adam słusznie się nazwał „błahym strzelcem”¹¹⁶, bo w tradycji lubońskiej zapisał się fakt, że gdy poszedł upolować rogacza, zabił kozę, a że strzelba „szarpnęła”, wrócił spuchnięty do domu i smętny chodził po alei. [181–182]

W ostatnim dziesiątku XIX stulecia, gdy antypolski kurs trochę zelżał, teatr poznański objeżdżał latem miasta wielkopolskie¹¹⁷. [...] Gdy władze pruskie zabroniły objazdów, teatr z trudem się utrzymywał. Wtedy ks. Zdzisław [Czartoryski] zaprosił cały zespół aktorów na miesiące letnie do Sielca. Oddał im dom do dyspozycji na jednym folwarku, a Osterwę z towarzyszem przyjął do siebie. Trafiliśmy, moja Matka i ja – do Sielca na ich pobyt. W ciągu dnia grano w tenis, Osterwa grał bardzo dobrze. Wieczorem słuchaliśmy czytania *Wesela* Wyspiańskiego. Dwaj aktorzy czytali tak, jak gdyby grali na scenie. Było to przejmujące. Osterwa opowiadał, że gdy pierwszy raz miał wyjść na scenę, zdaje mi się jako Jasiek, tak go coś za gardło ścisnęło, że ledwo głos wy dobył¹¹⁸. [185–186]

¹¹³ Czytając w „Archeonie” obszerne sprawozdanie Michała Wołowskiego z bytności swej i pracy w Centralnym Ukraińskim Muzeum (1960 r.), uderzoną zostałam, że niektóre z wymienionych zespołów Archiwum Świętojurskiego (np. listy królewskie dotyczące Szeptyckich, Fredrów, Rzewuskich i inne) w tych samych związkach znajdowały się w Przyłbicach. To samo stwierdził Jan Kazimierz Szeptycki, wymieniony tu już syn Aleksandra, któremu je Leon pokazywał we Lwowie, na Zielonej. Szczegółową notatkę wysłałam prof. Pigionowi (do Krakowa); ze swej strony był on wysłał do Lwowa dwie polonistki dla mikrofilmowania lub kopiowania nieznanych pism Aleksandra Fredry, którego spuściznę opracowuje. W obfitej korespondencji znajdującej się w Muzeum, ogólnikowo wymienionej, z lat 1812–1926, mogą być listy Metropolity i młodszych synów do wujostwa Szeptyckich, listy mej siostry do Leona, nie mówiąc już o dawniejszych, bo z pewnością Leon wywiózł do Lwowa to, co uważał za najwartościowsze. [Z.Sz.] – Jedną z polonistek, współpracowniczką przy edycji Pigionia, była p. dr Krystyna Czajkowska, znakomita edytorka pism Fredry. Zob. również: *Zofia Szembekówna o losach archiwaliów fredrowskich*.

¹¹⁴ Autorka w swych wspomnieniach usprawiedliwia się: „Wyprzedziłam tok wydarzeń, lecz to jest nieuniknione [...]”.

¹¹⁵ Franciszek Morawski (1783–1861) z Luboni w Wielkopolsce – poeta, krytyk teatralny, tłumacz. Fredro wspominał go w sposób uszczypliwy w swym wierszu *Pro memoria*. W Luboni przebywał Adam Mickiewicz w październiku 1831. Zob. J. Maciejewski, *Mickiewicza wielkopolskie drogi*. Poznań 1972, s. 291 n. Maciejewski wspomina o alei Mickiewicza, nie zna natomiast anegdoty o polowaniu poety na rogacza.

¹¹⁶ „Błahy strzelec” – zob. *Pan Tadeusz*, ks. IV, w. 43–45:

Ja ileż wam winienem, o domowe drzewa!
Błahy strzelec, uchodząc sztychom towarzyszy

Zob. też artykuł K. Kanteckiego *Mickiewicz w Śmielowie* („Ruch Literacki” t. 2 <1875>, nr 47/48).

¹¹⁷ Teatr poznański objeżdżał miasta wielkopolskie w 1907 roku.

¹¹⁸ W kilka lat później, gdy Osterwa objeżdżał Polskę ze swą „Redutą”, Matka moja wy-

Jadąc do Jazłowca, zatrzymałam się jeszcze w Przyłbicach, gdzie żegnałam się z dziećmi, z kaplicą grobową i kościołem bruchnalskim¹¹⁹. Czy stoi jeszcze, pusty, zbezczeszczonej po wywiezieniu ludności polskiej? Te same pieśni, te same kołędy co w Siemianicach śpiewał lud mazurski, przed wiekami tu osiadły, tak samo na przedzie klęczały lub stały kobiety, z tyłu mężczyźni, ale istniał w czasie Mszy św. zwyczaj, którego w Siemianicach nie było: gdy po Przeistoczeniu kapłan podnosił Przenajśw[iętszą] Hostię, rozlegało się w kościele jakieś westchnienie, pełne czci i adoracji, jakieś przeciągłe, stłumione: „aaa”, i to było bardzo przejmujące. Po siemianickim ten kościół był nam najbliższy — wiele w nim łask spływało na modlących się przed obrazem (malowanym przez babkę Szeptycką) — Najśw. Serca Jezusowego¹²⁰. [212]

Archiwum szembekowsko-siemianickie do czasów dziadka Aleksandra włącznie przekazała Matka Bogdanowi¹²¹. Późniejsze pamiątki archiwalne, od czasów naszego ojca, miały należeć, na równi z pamiątkami fredrowskimi, będącymi w Siemianicach — do mojej siostry.

Zbrojownię, czyli broń, oddała Matka najstarszemu synowi Bogdana, Stasiowi. Matka zgodziła się na prośbę Bogdana, aby archiwum i broń pozostały chwilowo na miejscu. O ile testament dotyczący majątku ziemskiego i renty dla mnie został napisany urzędowo — o tyle nie wspominała mi Matka, aby ta darowizna była zrobiona na piśmie.

Strzelby — o których wspominałam — w pokoju mego ojca („na dywanie”) nie były nigdy włączone w zbrojownię. Tę z napisem „Saglas London à Bałabanówka” darowała Matka Jasiowi Szeptyckiemu — inne zabytki miały przejść na mą siostrę.

Wszystko wydawało się zabezpieczone, a wszystko, prócz rządu tureckiego przypadło w czasie wojny światowej II¹²².

czytała recenzję z przedstawienia *Mąż i żona*. Napisała do Osterwy. Aleksander Fredro pod koniec życia żałował, że tę sztukę napisał i wydrukował — że była wystawiana. Czemuż „Reduta”, której celem jest szerzyć dobro i piękno, jednym słowem: podnosić, właśnie tę sztukę wystawia? Osterwa odpisał, przyznając słuszność uwagi, że sztuka została wystawiona w czasie jego dłuższej nieobecności i że nie będzie wciągnięta w repertuar „Reduty”. [Z.Sz.] — Nie mamy poświadczenia A. Fredry, iż żałował, że napisał tę sztukę. *Nb.* jego syn Jan Aleksander uważa ją za jedną z najlepszych sztuk ojca i wspomina, jak podczas wspólnej przejażdżki konnej w Jatwiegach ojciec pokazywał mu drzewo, pod którym powstawała ta komedia.

J. Szczublewski (*Żywot Osterwy*. Warszawa 1973, s. 50) pisze, iż Osterwa przyjechał do Poznania we wrześniu 1906. Po jego benefisie (27 IV 1907), na którym grał Szczęsnego w *Horsztyńskim* Słowackiego, „ks. Zdzisław Czartoryski dał mu niemałej wartości dar”. Gdy skończył się sezon teatralny (15 V 1907), „Czartoryski zaprosił Osterwę do Starego Sielca na towarzysza dla swego 19-letniego syna Olgerda, niemal rówieśnika Juliusza. Wyekwipował biednego aktora tak, by w każdym towarzystwie, w pałacu czy w gościnnym wyjeździe, nie był gorzej ubrany niż syn. Chyba stąd wywiedzie się plotka, że Osterwa jest nieślubnym synem ks. Zdzisława. Osterwa spędzi »księżące lato w pałacach, górach i wysokich towarzystwach«. Wraz z Osterwą przebywał tam również Jaracz.

¹¹⁹ Kościół w Bruchnału, dziś mocno zdewastowany, z nadwreżonymi murami. Zob. Z. z Fredrów Szeptycka, *Młodość i powołanie ojca Romana Andrzeja Szeptyckiego* [...], s. 55.

¹²⁰ O swych przeżyciach w tym kościele pisze Z. z Fredrów Szeptycka w cytowanym pamiętniku.

¹²¹ Bogdan Szembek — syn Stanisława z Wysocka (5 VIII 1849 — 28 V 1891), był bratem stryjecznym autorki niniejszych wspomnień. Zob. *Zofia Szembekówna o losach archiwaliów fredrowskich*.

¹²² „Rząd turecki” obecnie jest na Wawelu. Fotografia tej pamiątki w cytowanym zbiorze rękopisów Bibl. Ossolineum dotyczących Siemianic.

Tradycja rodzinna była naszej Matce bardzo droga i umiała ją w nas wpa-
jać; [...] mniej jednak dzieliła z nami swój ból w związku z wygaśnięciem rodu
Fredrów i przejęcia ich spuścizny w obce ręce. Ujawniła nam swoje uczucia
dopiero, jak wydała swe rzewne wspomnienia *Niegdyś*¹²³. [228]

5 stycznia 1937 roku Matka kończyła 75 lat. Dzień ten miał być uroczyste
obchodzony w Przyłbicach. Hania¹²⁴ napisała okolicznościowy alegoryczny
obrazek sceniczny, podobno bardzo udany i piękny, tytczący trzech pokoleń.
Miał być Matce wręczony album pamiątkowy, którego każda karta opracowa-
na była przez innego członka rodziny. Na pierwszej, w poważnym obramowa-
niu dwóch kolumn w stylu cesarstwa, moja siostra wpisała swój wiersz *Za to
Ci, Matko nasza, cześć!* Wśród dalszych był wiersz Stanisławowej Szeptyckiej,
którą Matka od pierwszej chwili bardzo pokochała.

75 LAT

Wieniec wijemy z kwiatów rozmaitych,
Ze splotów długich – pracowitych lat.
Na przemian ciernie i cudowny kwiat
Spajają szereg licznych dni przeżytych.

Groby najdroższych – serca krwawe blizny –
Ból, co w ukryciu całe życie trwa.
Requiem za syna smętnym echem gra –
Beńkowa Wisznia – i cień Chorążczyzny.

Korowód płynie przez trzy czwarte wieku,
Wiersze, satyry z zapisanych kart,
Bliźni się dowie, co naprawdę wart
I co śmiesznego jest w każdym człowieku.

Zajeżdża bryczka – Trzęsicki odwieczny,
Jadą myśliwi na wesoly bój,
Dzików, zających i bażantów rój...
I u stóp Pani – rogacz osiemsetny.

Wieniec wijemy z kwiatów rozmaitych
Z uśmiechem smutki łączy razem Bóg.
Ślad pracy wyrzył tyle ziemskich dróg...
Wspomnieniem znacząc każdy z dni przeżytych.

5 I 1937 r.

¹²³ „W obce ręce” – tj. w ręce Marii ze Szczepańskich i Aleksandra Skarbków. W *Niegdyś...*
(s. 21) M. z Fredrów Szembekowa nie może im tego wybaczyć, a swą „bezgraniczną boleść”
opisuje w wierszu pt. *Dworek na Chorążczyźnie*. Cytuję z niego 3 ostatnie strofy (s. 23):

Zburzone gniazdo!... W pień wycięte drzewa!
W ich miejscu gmachów rząd piętrzy się długi...
Bezmierna gorycz serce mi zalewa
I płyną – płyną łez strugi...

Mych pierwszych wrażeń tajniki i głębie –
Tradycje rodu przejęte w spuściznie –
Wszystko to dla mnie wcielał w swym obrębie
Nasz dworek na Chorążczyźnie!...

Co czas oszczędza, ręka ludzka niszczy...
Zniszczyła dzisiaj mój skarbiec dziecięcy!...
I nie ma po nim ni gruzów, ni zgłiszczy...
To boli może najwięcej...

¹²⁴ Hania, tj. Anna Szeptyccka – córka Leonów, także literatka i poetka, pisząca dla dzieci.
Ów „alegoryczny obrazek” nie dochował się.

Przesyłając mi wiersz, który chciałam tu dołączyć, autorka dodaje: „(2 XI 66 r.). I nigdy tego nie czytała!”¹²⁵ Cała księga przepadła na początku wojny.

Święta minęły radośnie. Zdaje się, że jeszcze w styczniu Matka wzięła udział w polowaniu w Przyłbicach czy w Ożomli. Po powrocie do domu, powstał spór między generałem Szeptyckim a Matką naszą, dotyczący polowania: czy warchlaki, jakie się pojawiły w trzecim miocie, były te same co w pierwszym, czy inne? Spór — jak często bywa — pozostał nie rozstrzygnięty. Rzecz tak błaha w sobie, że nie warto by tu o tym wspominać, gdyby nie to, że przed udaniem się na spoczynek Matka podeszła do Stasia i przeprosiła go za to, że tak ostro występowała. Jenerał był tym zbudowany i opowiedział to ze wzruszeniem po jej śmierci.

Jadąc na Mszę św. do Bruchnała uczuła przez chwilę ból w sercu, ale mogła ze wszystkimi Komunię św. przyjąć. Wieczorem (4 I), gdy się wszyscy rozeszli, rozpoczął się atak sercowy. Straciła przytomność. Zawezwany ksiądz miejscowy greckokatolicki udzielił ostatniego namaszczenia i wśród modlitw za konających dusza jej przeniosła się do wieczności¹²⁶.

Zwłoki zostały przewiezione do Siemianic — jak, przed kilku zaledwie laty, zwłoki mego brata. Przyjął je na chwilę dwór siemianicki — a potem, po raz ostatni, otworzyły się drzwi grobowca, trumna została zniesiona, by spocząć między ojcem naszym a bratem¹²⁷.

Było kilka przemówień. Wśród innych — żegnał „dziedziczkę” jeden ze starszych fernali, żegnał w imieniu wszystkich i dziękował. Niestety, nie posiadam jego przemówienia, natomiast umieszczam tu dwa nekrologi, które mi niedawno przysłała moja siostra stryjeczna, Gutka Mieroszewska — nie wiem, z jakich dzienników pochodzą. Pierwszy przypuszczalnie (według inicjałów) — śp. Stefana Badeniego.

W pierwszych dniach nowego roku, w Przyłbicach, koło Lwowa, wśród dzieci i wnuków, do których na święta przyjechała, zmarła śp. Maria z Fredrów Szembekowa. Odblaski wielkiego talentu Aleksandra Fredry padły i na wnuczkę, która piórem władała chętnie i dobrze.

Zaledwie wyrosła z lat dziecięcych opuściła śp. Maria Szembekowa Galicję, osiadając z mężem w Wielkopolsce, w Siemianicach nad Prosną. Wcześniej owdowiała, stanęła z zapalem przy pięknym warsztacie znacznego majątku ziemskiego, w pełnym zrozumieniu tego, że należy go nie tylko strzec i utrzymać, ale i do wzorowego rozkwitu doprowadzić; to też nieubłaganą rządnością, oszczędnością, życiem naginającym do możności majątkowych, dawała przykład swoim i obcym. Ale nie było jej danym złożyć owoce swej pracy w ręce tego, w którym ukochała spadkobiercę i krzewiciela pięknych tradycji dwóch rycerskich rodów: Bóg zesłał jej najcięższe doświadczenie, każąc jej iść za trumną jedynego syna.

Patriotka o duszy gorącej, nie poprzestała śp. Maria Szembekowa na walce ekonomicznej pod zaborem pruskim. Wraz z dorastającymi córkami pielęgnowała polskość ludności wiejskiej, wśród której żyła, dbając, aby i mowa, i serce były zachowane. Nieraz pracą tą ściągala na siebie gniew i odwet władz, które i w granicach ówczesnej praworządności dokuczyć potrafiły. Zasługi patriotyczne śp. Marii Szembekowej uznała niepodległa Rzeczpospolita, odznaczając ją oficerskim krzyżem Polonia Restituta.

¹²⁵ Wiersz żony generała Stanisława Szeptyckiego, Stanisławy z Olizarów, przesłany Zofii Szembekównie. — „Requiem za syna...” — Aleksander, syn Marii Szembekowej, zmarł wcześniej od matki (w 1928 r.). — Szembekowa pasjonowała się polowaniami, jej gajowym był Franciszek Trzęsicki.

¹²⁶ Zmarła w 1937 roku.

¹²⁷ Proboszczem w Siemianicach był wówczas ks. Wacław Klementowski; przed nim — ks. Kazimierz Laskowski.

Ale nie zdolności literackie, nie cnoty żony i matki i nie działalność patriotyczna zmarłej sprawia to, że postać jej utkwii tak mocno w pamięci tych, którzy ją znali, że z takim żalem wspominac będziemy jej imię. Bo cechą odrębną śp. z Fredrów Szembekowej był rzadki wdzięk przymiotów umysłowych i towarzyskich, ten wdzięk, który się nie obawia siwych włosów ani starości; ta żywość i żywotność, z jaką ona do ostatnich dni odczuwała każde wydarzenie naokoło niej, ta pogoda ducha, wesołość niepokonana w trudnym nieraz położeniu, dowcip obywający się bez obmowy i poniżenia innych, ale bardzo ostry w obronie przekonań i przyjaciół; i to wreszcie uroczne połączenie werwy, tężyzny fredrowskiej z subtelnością wrażliwej kobiety, które wydaje nam się dzisiaj być echem przebrzmiałych czasów dawniejszych i minionej już kultury.

St. B.

Drugi z nekrologów napisała przewodnicząca kępińskiego Koła Ziemiaków, znająca ze współpracy moją Matkę [Maria Thielowa]. [...] [234–238]

Gdy wiosną 1939 r. groźba wojny stawała się bliższą, siostra moja otrzymała od władz polskich polecenie, by zabezpieczyła spuściznę po Aleksandrze Fredrze, składając ją w jakimś muzeum. Pojechała w maju do Siemianic z córką Anną¹²⁸ i przez kilka dni bez wytchnienia pakowały: najpierw archiwum i akwarele Fredrowskie, które wysłały do Muzeum Narodowego w Warszawie, gdzie szczęśliwie jako depozyt się przechowały; następnie dla ułatwienia Bogdanowi: archiwum siemianicko-szembekowskie i zbrojownię. Nie wiedząc, dokąd chce je wysłać, dały mu znać, że wszystko do wysyłki gotowe. Wziąwszy jeszcze trochę cennych drobnostek do walizki, tak z Siemianic, jak z Wesolej, wróciły do Przyłbic, zostawiając na miejscu meble, zabytki i większość pamiątek. Niestety, Bogdan, ze swym zwykłym optymizmem, nie pospieszył z przyjazdem. W drugiej połowie sierpnia dopiero wysłał paki do Warszawy pod adresem swej siostry, Wandy Starzewskiej¹²⁹, która się miała umieszczeniem ich w muzeum zająć. Bogdan mi mówił, że wszystko do Warszawy doszło, lecz nie było już możliwości przewiezienia do muzeum. Nastąpiły bombardowania. Dworzec kolejowy spłonął z wszystkimi nagromadzonymi tam przesyłkami.

Po wkroczeniu Niemców do Siemianic, Kwieciński został uwięziony w Kępnie i zamęczony. Synom udało się ujść. Majątek został przemieniony na Liegenschaft¹³⁰, zawiadowca zamieszkał we dworze. Opowiadano, że dniem i nocą kazał zbijać paki na meble i wszelkie zabytki, które wysyłał w głąb Niemiec. Może dziś są ozdobą jakiejś rezydencji niemieckiej – a może wszystko spłonęło w nalotach amerykańskich? [...] I kościół został przez Niemców doszczętnie obrabowany.

Siostra moja została z mężem rozstrzelana w Przyłbicach przez żołnierzy sowieckich. Ostatnie ich chwile opisała Hania Szeptycka z opowiadania Olgi Frydrychowej, nie powtarzam ich więc tutaj. [...] Izia Szeptycka [...] wspomina [...] o kilkunastu dniach życia rodziców.

Ojciec Skibniewski¹³¹ przyjechał do Przyłbic około 12 IX (1939 r.) z rodziną uchodźców z Krakowa. Podróż miał okropną, połączoną z bombardowaniem pociągu. Wreszcie końmi zajechał ze stacji Chorośnica do wsi Berdycho-

¹²⁸ Zob. *Zofia Szembekówna o losach archiwaliów fredrowskich*.

¹²⁹ Wanda Leopoldowa Starzewska – siostra Bogdana Szembeka, córka Stanisława.

¹³⁰ Skonfiskowany, był pod zarządem niemieckim.

¹³¹ O. Mariusz Skibniewski (20 IV 1881 – 27 IX 1939) – jezuita, wychowanek konwiktu chyrowskiego, profesor historii Kościoła w KUL-u, wykładał w Instytucie Orientalnym w Rzymie, autor prac z zakresu swej specjalizacji.

wa, gdzie znaleźli schronienie u chłopca. Gdy się o tym mój Ojciec dowiedział, zaprosił ich do Przyłbic. Ponieważ w Przyłbicach jest tylko ksiądz greckokatolicki, a łańcowski jest bardzo daleko, więc przyjazd ojca Skibniewskiego był zupełnie opatrnościowy. [...] Od dnia swego przyjazdu ojciec odprawiał w naszej kaplicy (domowej) codzienną Mszę św. [...]

26 IX 39 r. odprawił ostatnią Mszę św., a 27 IX został w Przyłbicach rozstrzelany przez żołnierzy bolszewickich. <E. S.>¹³²

Gdy tylko Niemcy się wycofali, wkroczyły wojska sowieckie. Jak mi Olga Frydrychowa opowiadała, ojciec Skibniewski nie chciał opuścić domu z ostatnimi uchodźcami. Został z Leonami i z nimi i z Olgą był 26 IX na piętrze internowany. Gdy w ranku, 27 IX, po rzekomym 10-minutowym „sądzie” Leon został wyprowadzony do ogrodu, towarzyszyła mu moja siostra, która się odebrać od niego nie dała. Ojciec Skibniewski powiedział: „Trzeba się za nich modlić!” Żołnierze zamknęli go w pokoju na klucz – w drugim wychowawczynię Olgę. Dały się słyszeć dwie potrójne salwy.

(„Stanę przy Tobie – kochany mój...”)

W chwilę potem żołnierze przysłali po księdza. Tak jak Leonowi, kazali wziąć kapelusz, by mu go wbić na oczy. I znów salwa zabrzmiała w ogrodzie. [...] Opowiadali żołnierze, że ksiądz był taki spokojny, gdy go prowadzili na śmierć. Pochowany został z Leonami, pod gruszą, naprzeciw stawu. Gdy Niemcy wydawszy wojnę Rosji zajęli Małopolskę, o. Klemens Szeptycki pojechał do Przyłbic (dom był pusty, częściowo wysadzony w powietrze) i razem z miejscowym proboszczem odprawił egzekwie nad grobem – i krzyż postawił¹³³. Tłumy ludu wzięły udział w obrzędzie.

Nikt z dzieci mej siostry nie miał już Przyłbic zobaczyć. Jaś, wywieziony w głąb Rosji, brał później udział w walce o Monte Cassino; Jędrus, oficer i kleryk – zginął w Katyniu; Hania, która w krótkim okresie wojny była sanitariuszką, i Izia, córki mej siostry, oraz jej synowa z trojgiem dzieci¹³⁴ znalazły schronienie i dom w Korczynie u Stanisławostwa Szeptyckich, u których kilka lat przebyły.

Jenerał [S. Szeptycki] miał tam raz niewyjaśnioną „przygodę”. W drugim czy trzecim roku okupacji przybył do niego późniejszy redaktor „Tygodnia Warszawskiego” Jerzy Braun¹³⁵, który marzył podówczas o zjednoczeniu słowiańskich narodów i państw i stał na czele tajnej organizacji „Unia”. Czy znał on Stasia dawniej z Krakowa? Nie wiem, prawdopodobnie, bo prosił go o list polecający do Metropolity Andrzeja, którego pragnął dla tej sprawy pozyskać. List otrzymał. Metropolita przyjął go bardzo życzliwie, ideologia zjednoczenia Słowian była mu zawsze bliska. Nie mógł mu natomiast wskazać żadnego Ukraińca, który by zechciał wziąć udział w londyńskim rządzie polskim. „Oni dziś pragną zjednoczenia i niepodległości – uważaliby to za zdradę” – powiedział. Wkrótce potem Metropolita przysłał do Korczyny swoje auto z wezwa-

¹³² E. S. – tj. Elżbieta Szeptycka (Weymanowa).

¹³³ Groby przetrwały staraniem miejscowej ludności.

¹³⁴ Zofia Wielopolska – żona Jana Szeptyckiego (ur. 31 XII 1905), z dziećmi: Pawłem, Marią i Andrzejem.

¹³⁵ Jerzy Braun (ur. 1 IX 1901) – poeta, prozaik, w czasie okupacji członek AK, w 1945 r. delegat Rządu na Kraj. W latach 1946–1948 redagował katolicki „Tygodnik Warszawski”. Kierował organizacją konspiracyjną „Unia”.

niem, by generał natychmiast przyjeżdżał. Rozumie się, pojechał. Groziło mu aresztowanie. Jeszcze długo przed II wojną towarzyszył Metropolicie nieraz w podróżach ks. Józef Kłodoczny¹³⁶, który się kształcił w Warszawie, lecz miał dużo do wycierpienia od Polaków. Oni się z niego wyśmiewali, on ich uważał za wrogów. Miał być bardzo sprytny – zaznajomił się z jakimś gestapowcem, który go kilkakrotnie ostrzegał, gdy ktoś miał być aresztowany. Tym razem chodziło o Stasia. Przez dwa miesiące Metropolita ukrywał brata, zdaje się w jakimś klasztorze, po czym niebezpieczeństwo miało minąć i generał wrócił do Korczyny. W międzyczasie Braun przyjechał znów do niego, zdaje się pragnął, by Metropolita pośredniczył w porozumieniu między Ukraińcami a Polakami. Nie zastawszy Stasia w Korczynie, zasmucił się i powtórnie zjechał do Lwowa do Św. Jura, ale nie został dopuszczony do Metropolity. Z czyjego polecenia? Nie wiedział. Polacy nie ufali ks. Kłodocznemu, wiedzieli, że jest agentem gestapo – on o tym wiedział i temu zaprzeczał. Czy było prawdą, że generałowi groziło uwięzienie, czy też Niemcy, dobrze o wszystkim poinformowani, chcieli za pomocą puszczonej gadki przeciąć wszelkie ewentualne porozumienie między Polakami a Ukraińcami? Wiadomo z pamiętników Franka¹³⁷, jak się go obawiali. Teraz Braun został aresztowany. Współwięźniowie mówili mu, że jakiś ksiądz-Ukraińiec miał się do tego przyczynić, że Polacy jego, Brauna, posądzają o zdradę. To się później wyjaśniło. Człowiek o nazwisku Braun, przed którym ostrzegano, był Niemcem – pomyłono osoby. Szczegóły te miałam od samego Brauna, przed laty, gdy przyszedł odwiedzić w Warszawie swoją dawną współpracowniczkę w „Unii”.

Po skończonej wojnie Staś otrzymał naczelne stanowisko w Polskim Czerwonym Krzyżu i z żoną mieszkał w Warszawie. Gdy ciężko zachorował, przewieziono go do Korczyny, gdzie zmarł. Dom jego cały i ogród zajęły władze państwowe¹³⁸. [240–245]

¹³⁶ Ks. dr Osyp Kłodoczny był łącznikiem między metropolitą Szeptyckim a polskim podziemiem. Postać kontrowersyjna. Zob. R. Torzecki, *Polacy i Ukraińcy*. Warszawa 1993, passim.

¹³⁷ Hans Frank (1900–1946) – w latach 1939–1945 generalny gubernator tzw. Generalnego Gubernatorstwa, tj. części ziem polskich okupowanych przez hitlerowskie Niemcy. Skazany przez Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze na karę śmierci. Zob. S. Piotrowski, *Dziennik Hansa Franka*. Warszawa 1956.

¹³⁸ W dworku Stanisławostwa Szeptyckich, starannie odnowionym, mieści się obecnie Gmina Biblioteka Publiczna. Stary park ogrodowy mocno przetrzebiony.